# GONIEC KRAKOWSKI ⊚ 40 hal.

Redakcya i administr.: Kraków, Dunajewskiego 7, Telefon Nr. 2502.
Biuro miastowe administracyi: Kraków, ulica Karmelicka Nr. 16.

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie K. 10·— Z odnoszeniem do domu oraz na prowincyi miesięcznie K. 12·— Rękopisów redakcya nie zwraca.

Rok II. Kraków, Niedziela 20 kwietnia 1919. Nr. 106.


# ALLELUJA




# A oto nadszedł „dzień trzeci"...

**Kraków, 19 kwietnia.**

I oto nadszedł dzień trzeci, dzień zmartwychwstania Chrystusa narodów, dzień, o którym w „Księgach narodu polskiego" Adam Mickiewicz przenikając duchem wieszczym tajemnice przyszłości, pisał:

„Naród polski nie umarł, ciało jego leży w grobie, a dusza zstąpiła z ziemi, to jest z życia publicznego do otchłani — to jest do życia domowego ludów, cierpiących niewolę w kraju i za krajem.

„**I przeszło już dni dwa — jeden dzień** zaszedł z pierwszem wzięciem Warszawy — **a drugi dzień zaszedł** z drugiem wzięciem Warszawy — **a trzeci dzień wnijdzie — ale nie zajdzie!"**...

Dziś jesteśmy wszyscy szczęśliwymi świadkami wzejścia, wyprorokowanego Polsce przez jej wieszczów, myślicieli i proroków, „dnia trzeciego", dnia jej zmartwychwstania.

Jak przepowiedziane było, wzeszedł on w krwi oparach, wśród hekatomby ofiar, w których Polska największy bodaj wzięła udział.

Jeszcze krwawa ofiara „Chrystusa narodów" nie uzyskała pełnej nagrody.

Jeszcze konwulsye niepewności i niepokoju wstrząsają ciało Zmartwychwstałej, nie wiedzącej na pewno, czy naprawdę w pełni zaświeci dla niej sprawiedliwość dziejowa, czy odzyska królewskie szaty, z których złość i zbrodnia ongi ją obdarły.

Jeszcze krzywda oczekuje nagrody, a zaś zbrodnia kary.

Ale to jedno już jest pewnem, to jedno wielkim hymnem rozradowania na harfie dusz polskich dziś dzwoni, że Polska odniosła stanowczy tryumf nad śmiercią, na którą ją skazano, że powraca do rzędu żywych tworów państwowych, z którego moc żadna już jej wykreślić nie zdoła.

Wzeszedł dzień trzeci — „ale nie zajdzie!"

„Nie zajdzie!" — mówi do nas z poza mroków grobowych wódz duchowy narodu.

„Nie zajdzie!" — wtórują mu myśli nasze, uczucia nasze i nasza, wytężona ku utrwaleniu bytu Zmartwychwstałej — wola.

Oto kielichy serc polskich otwierają się ku wyglądającemu z poza chmur słońcu wolności, niosącemu nam niepodległy byt polityczny i zjednoczenie.

Miałyżby się one zawahać, gdyby dla pełności narodowego tryumfu potrzeba było z nich jeszcze kroplę drogocenną utoczyć?

Przenigdy!

Pragnienia i nadzieje nasze, nadzieje pokrzywdzonego, a obudzonego do niepodległego życia 28-milionowego narodu muszą być i będą spełnione.

Dokona tego silna wola, dokona tego potężna

miłość ziemi ojczystej, milionami ognistych pochodni rozświetlająca mroki przyszłości.

Na niej wsparci — jesteśmy pewni zwycięstwa.

A przeto bądź nam pozdrowiony... za to, żeś wzeszedł nie zachodzący nigdy „dniu trzeci".

Polsko zmartwychwstała — bądź błogosławiona!

Twoje to dzisiaj naród polski obchodzi święto. Na Twoją cześć wskroś niwy nasze — i wioski — i miasta biegnie radosny hymn tryumfu i dziękczynienia, zaklętego w tem jednem słowie: „Alleluja!" (—cki).

# Wielkie zaburzenia w Wiedniu.

## Szturm do parlamentu. — Agitacya emisaryuszy komunistycznych. — Ranni i zabici.

Kraków, 19 kwietnia.

(R) Kiedy Bawarya i Węgry stanęły w ogniu bolszewickiej rewolucyi, oczy całego świata skierowały się na Wiedeń. Czy stolica dawnej monarchii uniknie przewrotu? Czy niemiecka Austrya oprze się czerwonej fali zalewającej jej sąsiadów?

Zdania w tym kierunku były podzielone. Jedni wróżyli Austryi los Bawaryi i Węgier, drudzy natomiast twierdzili, że charakterystyczny dla Wiedeńczyków brak energii, określany popularnie jako „Wiener Gemuetlichkeit", tudzież wpływ umiarkowanych przywódców na masy, uratuje ją od katastrofy.

**Wieści, nadchodzące z eks-cesarskiej rezydencyi nad Dunajem sygnalizują początek komunistycznego przewrotu.** Dziś jeszcze pokonany, może on jutro, lub pojutrze osiągnąć decydujący sukces. Jakkolwiek zaś rzeczy się rozwiną, to jedno jest już pewnem, oto, że **Wiedeń stał się trzeciem z kolei centrem bolszewizmu w Europie środkowej.**

Pierwszym czynem komunistów wiedeńskich był atak na parlament; pod wieczór sfanatyzowane tłumy rzuciły żagiew ognia w przecudne mury reprezentacyi ludowej na Franzensringu.

Czyn ten jest jakby symbolem **niebezpieczeństw uosobionych w hasłach bolszewizmu. Jeśli idea przewrotu zwycięży, runie ustrój państw praworządnych, runie ład społeczny, w gruzy rozsypie się gmach prawdziwej demokracyi i parlamentaryzmu. Płomień rewolucyjny strawi dorobek stuleci, a los świata spocznie w rękach tłumu nieuświadomionego swych dążeń i agitatorów, którzy na żywem ciele społeczeństw będą urzeczywistniali swe fantastyczne eksperymenty.**

Co spowodowało bezpośrednio ekscesy wiedeńskie? Wpłynęły na nie bez wątpienia podburzająca działalność komunistów zagranicznych, których znaczną ilość aresztowano, lecz **najważniejszym momentem umożliwiającym bujny rozkwit idei przewrotowych był niewątpliwie głód.** Symptomatyczny w tym względzie jest pewien epizod z rozgrywających się onegdaj w Wiedniu walk ulicznych. Pod jednym z żołnierzy policyjnych ustrzelono konia. Tłum rzucił się natychmiast z nożami i poćwiartował zwłoki końskie, zabierając mięso. Krótki, ale wymowny obrazek. Bije zeń olbrzymia tragedya setek tysięcy pozbawionych chleba, szczerzy swe zęby okrutna pani: Nędza.

Oto są bezpośrednie przyczyny niepokojącego wzrostu bolszewizmu. **Pośrednią przyczyną jest nastrój psychiczny wywołany klęską polityczno-militarną.** Wypadki wiedeńskie muszą państwa ententy poddać gruntownej analizie i do jej wyników dostosować swe metody działania.

**Nie wolno koalicyi dopuścić do powstania trzeciej republiki sowietów w Europie środkowej, szczególnie w miejscu, które dzięki swemu położeniu geograficznemu posiada dla konstelacyi politycznej pierwszorzędne znaczenie.** Zrozumiały to dzienniki wiedeńskie i zgodnie wskazują na możliwość **okupacyi Austryi przez wojska sprzymierzeńców.** Gdyby więc istotnie ruch komunistyczny w Wiedniu trwał nadal, nie pozostaje koalicyi nic innego, jak **tylko szybkie działanie wojskowe, z którem równolegle iść winnaby pomoc aprowizacyjna dla zagrożonego bolszewizmem terytoryum.**

Walki uliczne w naddunajskim grodzie stanowią niewątpliwie dla każdego rozumnego obserwatora w obozie koalicyi także **punkt wyjścia dla dalszych rozważań, przekraczających ramy konkretnego wypadku.** Koalicya staje teraz przed problemem: **jak postępować, by nie rzucić w objęcia przewrotu reszty państw środkowo i wschodnio-europejskich, a w pierwszym rzędzie Polski.**

Zaznaczyliśmy wyżej, że pośrednim powodem wybuchu niepokojów w Wiedniu była klęska militarno-polityczna. Na Austryi sprawdziła się utarta już maksyma, że bolszewizm rozwija się tylko w państwach pokonanych.

**Polska bez Gdańska i Śląska Cieszyńskiego wojnę tę przegrałaby. Przyszłość ekonomiczna kraju stanęłaby pod znakiem pytania, uczucia narodowe doznałyby gwałtownego wstrząśnienia. Z utratą tych ziem utracilibyśmy też wiele odporności na hasła przewrotu.**

Czy koalicya zechce tak wielką stawkę ryzykować?

A teraz drugi moment: **Kraj nasz głoduje.** Wyczerpani kilkuletnimi zapasami milionowych armii, prowadzonymi na naszej ziemi, zniszczeni najazdem okupantów, stanęliśmy nad gospodarną przepaścią. Miliony uginają się pod drożyzną środków codziennej potrzeby, setki tysięcy pozbawionych pracy pędzi straszny żywot nędzarzy. **Dłuższe przeciąganie się dzisiejszego stanu aprowizacyjnego, a z drugiej strony dalsze obumarcie naszego przemysłu, gotowo wytworzyć w kraju ferment, prowadzący w prostej linii — do katastrofy.**

We własnym przeto interesie **pospieszyć musi koalicya z wydatną pomocą aprowizacyjną dla Polski, a także uczynić wszystko, co leży w jej mocy, by uruchomiono warsztaty pracy w kraju i umożliwiono zarobek szerokim rzeszom.** Środkami prowadzącymi do tego jest **udzielenie państwu polskiemu dużej pożyczki na korzystnych warunkach, dostarczenie surowców i brakujących nam maszyn.**

**Polska zadowolona politycznie i zdrowa ekonomicznie stanowić będzie w ogólnym bilansie koalicyi pozycyę czynną,** stanie się sojusznikiem pewnym i wartościowym; **rozgoryczona i wyczerpana, przemieni się w Sfinksa, którego niezbadane oblicze gotowe stać się źródłem poważnego niepokoju zwycięzców w wojnie światowej.**

* * *

**Wiedeń,** 18 kwietnia.

Wczoraj po południu Wiedeń był widownią wielkich wykroczeń. Przez kilka godzin, zwłaszcza przed parlamentem, padały strzały i salwy. W czasie tego

### ZGINĘŁY DWIE OSOBY A 38 ODNIOSŁO ZRANIENIA,

z tego 17 ciężkie. Już przed południem obiegały po mieście pogłoski, że przyjdzie do niepokojów, a przedpołudnie zwołane były zgromadzenia robotników, którzy powrócili do ojczyzn, jakoteż zgromadzenia inwalidów. W południe odbywały się zgromadzenia takie przed parlamentem i w Praterze. Przed południem zgłosiła się do rządu delegacya inwalidów, domagając się odpowiedz na wręczone przed kilku dniami żądania zarówno co do wypłaty pieniędzy, jak i co do zaopatrzenia w środki żywności. Na odpowiedz, udzieloną przez rząd, deputacya oświadczyła, że rząd złamał przyrzeczenie, a obecnie inwalidzi wyciągną z tego konsekwencye.

### POLICYA OBSADZIŁA PRZED POŁUDNIEM RATUSZ,

a również koło parlamentu skonsygnowano straż policyjną, uzbrojoną w karabiny. Równie karabiny maszynowe były w pogotowiu. Zgromadzenia miały przebieg względnie spokojny. Przemawiali na nich także obcy a mianowicie kilku komunistów z Węgier i kilku emisaryuszy komunistycznych ze Szwajcaryi. Po zgromadzeniach udał się pochód przed parlament. Równocześnie z Prateru wyruszył pochód uczestników zgromadzenia przed parlament. Deputacye domagały się rozmowy z kanclerzem Rennerem. Bramy parlamentu były zamknięte, tłum podążył więc do bocznej bramy od strony Placu Schmerlinga.

Straż chciała nie dopuścić tłumu, lecz obrzucono ją kamieniami. Padły też strzały z tłumu. Policya strzelała najpierw w powietrze, lecz kiedy kilkunastu policyantów zostało rannych, policya dała ognia do tłumu. Wywiązało się starcie z tłumem. Z tłumu strzelano z rewolwerów i rzucano kamieniami. W pierwszej chwili demonstranci chcieli nakłonić żołnierzy do przejścia na swą stronę i zwrócenia się przeciw policyi. Dzienniki stwierdzają, że faktycznie pewna część żołnierzy stanęła po stronie tłumu i gdy chciała połączyć się z tłumem, znalazła się pod strzałami policyi i wojska, które strzelało do tłumu. Od strony izby panów tłum znalazł się w przewadze i policya musiała ustąpić. Ta część tłumu pociągnęła ku Mariahilferstrasse i **chciała zdobyć koszary Stift,** chcąc się tam uzbroić. Po drodze rabowano sklepy i grabiono przechodniów. Wnet zjawiła się także czerwona gwardya, która stanęła po stronie ekscedentów. Przypuszczono

### NOWY SZTURM DO PARLAMENTU

i wybito szyby w tej części gmachu, gdzie mieściły się sale izby panów. W tym czasie zatrzymano po dparlamentem samochód, którym wieziono dwie beczki nafty i beczkę benzyny. Wnet zaczęto z tłumu rzucać kamienie, owinięte w szmaty, namoczone w nafcie, na budynek parlamentu.

Wkrótce wybuchł pożar w budynku parlamentu od strony placu Schmerlinga. Tłum nie dopuścił straży pożarnej, która przybyła, celem gaszenia pożaru. Drugą beczkę nafty podpalił tłum na placu Schmerlinga. Po mieście zaczynały obiegać niepokojące wiadomości o zajściach.

O godzinie 6 wieczorem poczęły znów padać strzały.

### TŁUM WYWALIŁ BRAMĘ PARLAMENTU

od strony placu Schmerlinga, jednakże policya obecna w gmachu, nie dopuściła demonstrantów do wnętrza. Policya konna, cofając się z przed parlamentu, przed tłumem dała strzały.

W teatrach, położonych w pobliżu parlamentu, przerwano przedstawienia. Koło godziny 9 i pół wieczorem wzburzony tłum starał się ponownie przedostać przed parlament i następnie przed budynek dyrekcyi policyi, lecz policya nie dopuściła go. Około godziny 10 wieczorem zapanował spokój.

Z przedstawienia policyjnego wynika, że

### EKSCESY BYŁY PRZYGOTOWANE OD KILKU DNI

i były przeprowadzone planowo. Policya uwięziła wczoraj kilkunastu komunistów węgierskich i trzech emisaryuszy komunistycznych ze Szwajcaryi.

W czasie zaburzeń strzelano do automobilu włoskiego. Generał Segro, szef bawiącej tu misyi włoskiej wydał natychmiastowego przedstawiciela do sekretarza stanu dla spraw zagranicznych Deutscha, domagając się od niego zadośćuczynienia, do piątku godziny 4-ej po południu.

Wśród

### RANNYCH NAJWIĘCEJ JEST ŻOŁNIERZY POLICYJNYCH.

Dwaj zabici są wachmistrzami policyi. Pod jednym z policyantów ustrzelono konia. Tłum rzucił się natychmiast z nożami i poćwiartował zwłoki konia, zabierając mięso.

Wszystkie dzienniki bez wyjątku potępiają ekscesa, które nikomu nie przynoszą korzyści, a powodują tylko rozlew krwi. Bardzo ostro przeciw ekscesom występuje „Arbeiter Zeitung", która zapewnia, że socyaliści zasiadający w rządzie ani na chwilę nie pozostaną na swych stanowiskach jeżeli większość zorganizowanych robotników tego od nich zażąda, ale nie myślą ustępować przed gwałtem mniejszości niezorganizowanej. „Arbeiter Zeitung" nazywa ekscesy bezmyślnymi, podkreśla, że koalicya, która nie dopuści do przerwania połączenia między Włochami a Polską i Czechami a w razie ponowienia się rozruchów obsadzi bezwarunkowo Wiedeń.

# Przygotowania Czechów do najazdu.

Nowy Sącz, 18 kwietnia.

Stwierdzono niezbicie przez właściwe czynniki, iż na przestrzeni linii [illegible] (też pod dawną granicą galicyjsko-węgierską, ciągnącej się pasem nowosądeckiego powiatu) — gromadzą Czesi od kilku dni znaczne ilości wojska. Zaobserwowane ruchy nagromadzonych wojsk czeskich wskazują na to, że **zanosi się albo na nagły najazd na nasze terytorya, albo powolne a systematyczne posuwanie się naprzód i zajęcie kolejowej linii** [illegible] Orłów-Muszyna-Nowy Sącz-Stróże-Zagórzany-Jasło-Sanok

Zagórz-Mezo Laborcz, co od dawna jest pragnieniem Czechów.

Na pograniczu nowosądeckim i w najbliższym miejscowościach wydano stosowne zarządzenia, zabezpieczające się od szkód w razie najazdu czeskiego. Wśród ludności ogólne zaniepojenie.

# Polscy robotnicy bronić będą Śląska do ostateczności.

Cieszyn, 18 kwietnia. (Tel. wł. biura prasowego).

Przed kilku dniami członkowie komisyi aliantów z Cieszyna zwiedzili między innymi dom robotniczy w Trzyńcu i przy tej sposobności wyrazili życzenie przyjęcia deputacyi robotników. W deputacyi przybyło 6 robotników, przedstawił ich sekretarz metalowców p. Teller, który w przemówieniu swem zwrócił naprzód uwagę na rozgoryczenie wśród robotników, wywołane wiadomościami przynoszonemi przez dzienniki z Paryża, że polski Śląsk ma być przyznany Czechom. Polacy metalowcy tak samo jak polscy górnicy nigdyby takiego gwałtu nie znieśli, i na wiadomość o podobnem rozstrzygnięciu broniliby polskiej ziemi Śląska z taką samą zaciętością, jak w dniu 25 lutego b. r.

„Oto panowie macie przed sobą delegatów — mówił p. Teller — którzy tak jak wszyscy na wiadomość o najeździe Czechów porzucili huty i z bronią w ręku, budując rowy strzeleckie bronili ziemi śląskiej, mając wsród siebie rannych i zabitych. Od tych ludzi nikt się nie może spodziewać, aby mogli znosić nadal panowanie nad sobą obcego narodu. Na całym Śląsku wszyscy należą do polskich związków zawodowych, i wszyscy są tym samym duchem ożywieni, a idea uwolnienia ogarnia coraz szersze masy ludności. W sąsiednich Czechach rośnie zamęt, a polscy robotnicy na Śląsku starają się utrzymać spokój i równowagę. Mowca sam podczas przybycia komisyi imieniem klasy pracującej w przemówieniu na rynku cieszyńskim dał wyraz przekonaniu, że przybyła komisya aliantów bezstronnie zbada narodowościowe stosunki na Śląsku i sprawdzi, że **żądaniom polskiej ludności musi się zadość uczynić.** Byłoby wielkiem nieszczęściem, gdyby miało się stać inaczej, nietylko dla samej Polski ale i dla sojuszników, bo dla idei bolszewizmu zostałaby droga otwarta, i **robotnicy chwyciliby się każdego środka walki, któryby ich przed gwałtem mógł obronić.** Niebezpieczeństwo napadu ze strony Czechów ciągle istnieje, ponieważ wbrew rozporządzeniu ze strony misyi aliantów grupują masy wojska na pograniczu linii demarkacyjnej co tem więcej rozbudza podrażnienie i nieufność."

Mowca prosił, aby reprezentanci aliantów zechcieli to stanowisko i wyraz uczuć polskich metalowców Śląska podać we właściwem miejscu do wiadomości. Pan Coulson w odpowiedzi oświadczył, że komisya zna uczucia ludności Śląska, nie ona jednak będzie rozstrzygać o sprawie Śląska, lecz konferencya w Paryżu. To co prasa donosi jest nieprawdą. W sprawie Śląska działa obecnie p. prez. Paderewski, zaś wiadomość o stanowisku metalowców będzie przesłano do Paryża.

# Barbarzyńskie niszczenie Lwowa trwa dalej

Kraków, 19 kwietnia.

Lwów — od szeregu miesięcy nie zaznaje ani jednego dnia spokojnego, bez wstrząsu huraganowego ognia hajdamaków. Dzienniki lwowskie donoszą, że minionej nocy Ukraińcy z większą niż zwykle zaciekłością i przez cały dzień wczorajszy ostrzeliwali Lwów.

Ogółem na miasto padło około **tysiąc pocisków.** Uszkodziły one dwa kościoły i mnóstwo budynków prywatnych.

Choć tak rzęsiście i to większych rozmiarów pociskami ostrzeliwano miasto, stosunkowo **ofiar w ludziach było mało.** Zawdzięcza się to tylko temu, iż mieszkańcy nauczeni doświadczeniem, kryli się w krytycznym czasie w bezpieczniejsze miejsa. Niekiedy też sprzyjało ludziom **szczęście w nieszczęściu.**

Do jednego np. pokoju, w którym zebranych było wczoraj rano ośm osób podczas śniadania, padł pocisk ukraiński **nie wybuchając wcale.** Obecni prócz lekkich potłuczeń i przestrachu nie odnieśli żadnych uszkodzeń.

W innem znowu miejscu do mieszkania wpadł pocisk, **przysypał w mieszkaniu sześć osób gruzem,** rozbił ścianę frontową i upadając na ulicę, odłamkami lekko **zranił jakąś kobietę,** która właśnie w tym czasie przechodziła koło tej kamienicy.

Na tej samej ulicy wpadł pocisk do zamkniętego sklepu, **niszcząc towary i urządzenie sklepowe.**

Wczoraj także rano wpadł pocisk do mieszkania stróżowej Iwanickiej. Wybuchając w mieszkaniu **zniszczył urządzenie domowe.** W mieszkaniu tem w krytycznym czasie spał pod pierzyną 12-letni syn stróżowej Janek. Po chwili, ku wielkiemu zdziwieniu obecnych, **chłopiec wydostał się z pod pierzyny zupełnie zdrów.**

W przykrem położeniu znaleźli się wczoraj przez dwie godziny lokatorowie mieszkań piętrowych jednej z kamienic, do której wpadł pocisk, **niszcząc klatkę schodową,** budowaną w kształcie wieży. Musieli oni pozostać w swych mieszkaniach aż do usunięcia gruzu i naprawienia klatki schodowej przez wezwaną w tym celu straż pożarną. **Podobno wczoraj zabite zostały trzy osoby cywilne.** Na razie wiadomości tej nie stwierdzono. Rannych natomiast w ciągu dnia wczorajszego **jest kilkadziesiąt osób.**

# Wśród zagranicznych gości.

*„Z rozmów i spostrzeżeń misyonarzy“.*

— Tak, pani, wszędzie naokoło słyszymy tu słowo: granice, gdziekolwiek ukażemy się w towarzystwie, zawsze ktoś z Was Polaków zwraca się do nas z tem pytaniem, bez względu na to, czy przybywamy z nad Sekwany, czy z nad Tamizy, czy nosimy owe błękitne włoskie peleryny, które tyle zaciekawionych spojrzeń ściągają ku nam na ulicach miasta.

— To panów nudzi, prawda?

— Nie, pani, wprowadza nas to tylko w pewien niemiły kłopot, trudno nam bowiem dać konkretną odpowiedź na pytanie, które — pojmuję to dobrze — ma dziś dla was Polaków pierwszorzędną wagę. Wprawdzie każdy prawie z nas cudzoziemców, przebywających tu przez pewien czas w Polsce, posiada jakąś „misyę“ polityczną, wojskową czy ekonomiczną — nazywacie nas przeważnie „misyonarzami“— wszak prawda? — i może raporty, składane przez nas po powrocie do Paryża będą miały wpływ pewien na rozstrzygnięcie sprawy granic Polski, jednak nam tu dziś trudno orzec cośkolwiek decydującego w tej kwestyi. Gdyby od nas jedynie, którzy mieliśmy szczęście poznać osobiście Polskę i jej mieszkańców, zależało ustalenie granic tego pięknego kraju, mogę panią zapewnić, że odpowiadałyby one w zupełności Waszym pragnieniom i żądaniom.

W tem miejscu towarzysz mój, „magiore“ włoski przerywa rozmowę, jakby dając mi do poznania, że kwestye polityczne „le rasent un [illegible] i uśmiecha się kącikiem ust nieco złośli[illegible] zalotnie.

— Ten uśmiech pana?...

A on z właściwą temperamentowi włoskiemu żywością i zdolnością akrobatycznego przeskakiwania z przedmiotu na przedmiot, daleki od granic Śląska i Galicyi wschodniej, odpływawszy o milę od gdańskiego portu, w którym przed chwilą zarzuciliśmy tak uroczyście kotwice okrętów Hallera, odpowiada mi zajęty najwidoczniej zupełnie „niepolityczną“ myślą:

— Dziwne wy jesteście kobiety polskie, wy „córy rycerzy“, w postulatach narodowych — rzec można — „bezkresne“, tu i tam żądacie jak najszerszej ekspanzyi, a w życiu...

— A w życiu? — podejmuję zaciekawiona.

— Tak bardzo dbacie panie ściśle o wszystkie zapory, tamy, progi, które stawia nam wychowanie, zasady, etyka, a może konwenans... rzeczy, które w wielu wypadkach bywają przesądem, utrudniającym życie... A może... może... ta linia wytyczna, którą naród wasz idzie w polityce, ów tak zwany „Drang nach Osten“ znajduje też pewien oddźwięk w odnoszeniu się pa do nas, ludzi z zachodu, w stawianiu nam zawsze surowej „linii demarkacyjnej“, poza którą żadnemu śmiałkowi posunąć się nie wolno...

— My, panie, skoro walczymy o słuszną sprawę, jesteśmy zawsze nieustępliwe, a przytem myśmy nietylko szowinistki narodowe, lecz i szowinistki w miłości. i... może trochę nieufności mamy do Was, rycerzy z Zachodu, a może... w tym wypadku bawi nas ta walka „o granice“... wszak i ona ma swój urok... Zresztą, zdaje mi się, że nie wszystkie kobiety nasze wychodzą z tej walki zwycięsko, że Wy, których d'Annunzio tak świetnie nauczył władać bronią, w miłości nie zawsze ponosicie porażkę... „On dit“, że przeciwnie wielkie mają tu powodzenie...

W tej chwili, w myśl przysłowia: „quand on parle du loup on en voit la queu“ miłoda urocza panienka, która wykupiła już wszystkie samouczki i „łatwe metody języka włoskiego“ we wszystkich księgarniach krakowskich i od paru tygodni blednie i rumieni się pod „zabójczem“ spojrzeniem „magiora Giulio“ — wmieszała się w naszą rozmowę i szczebiotem podlotka dowodzi rycerzowi Italii, że wbrew postanowieniom... kongresu „linia demarkacyjna“ załamuje się tu i tam... na różnych frontach... zdarzają się na niej pewne przesunięcia... a częstokroć strona atakowana, zmęczona długą obroną, wyczerpana walką, skłania się ku pewnym kompromisom...

Wkoło nas gwar rozmów, brzęk naczyń, szaro-błękitne dymki papierosów. Spojrzenia „całego Krakowa“, który w przedwieczornej godzinie zwykł dawać sobie „rendez-vous“ w „Grandzie“, skierowują się ku naszemu stołowi, przed stawiającemu dziwnie barwny widok.

Rozmaitość mundurów, otaczających nas wojskowych rodzimych i zagranicznych składa się na różnokolorową mozajkę, a pomieszanie wszystkich możliwych języków europejskich, tworzy istną wieżę Babel.

Oto właśnie młody oficer francuski „prawdziwy „type gaulois“ opowiada mojej sąsiadce:

— To dziwne proszę pani, jak nas tu nie umieją rozróżniać: gdy przechodzi ulicą Anglik, zdarza się często, że ktoś z publiczności, mijając go, zawoła: „Eviva Italia“, Włocha znów biorą za Anglika, Amerykanów witają okrzykiem „Vive la France!“

— Czy się pan dziwi? — pyta pani Stefa. — To tak trudno rozeznać się w tych wszystkich

# Szczepionka śmierci.

## Skrytobójcze morderstwo rządu austryackiego na 6 młodych chłopcach.

Lwów, 13 kwietnia.

„Gazeta Wieczorna" zamieszcza senzacyjne rewelacye z dziejów austryackich zbrodni „politycznych". Rewelacye te rzucają bardzo ponure światło na praktyki jeszcze ciemniejszego rządu austryackiego. Oto co pisze ów przygodny współpracownik:

W grudniu 1914 wyjechałem ze Lwowa przez Rumunię do Wiednia. Tu wskutek denuncyacyi zostałem

**ARESZTOWANY PRZEZ WIEDEŃSKĄ POLICYĘ,**

a 2 stycznia 1915 odstawiono mnie do więzienia garnizonowego pod zarzutem szpiegostwa i zdrady stanu na rzecz Rosyi.

Trzeciego dnia mego pobytu w więzieniu zawiadomił profos mnie i pięciu towarzyszów mej celi, że musimy się poddać

**SZCZEPIENIU OCHRONNEMU PRZECIW OSPIE.**

Towarzyszami mej celi byli: ks. Bohatyrec, proboszcz z Czerniowiec, Bernard Brandeis, bankier z Wiednia, Józef Homola, dyrektor szkoły ludowej w Gaya na Morawach, Jan Marhula, inżynier Wydziału krajowego w Wiedniu i dr. Franciszek Vlk, lekarz z Pragi.

Ten ostatni po odejściu profosa radził nam, aby

**KAŻDY PO SZCZEPIENIU LIMFY WYSSAŁ JĄ**

sobie natychmiast z ramienia, a głównie powinni to uczynić ci, którzy się rządowi austryackiemu bardzo narazili i są uważani przez niego za niebezpiecznych agitatorów i wichrzycieli. Gdyśmy ze zdumieniem pytali, jaki cel ma ta przestroga, objaśnił nas dr. Vlk, jak następuje:

**BYŁEM W SARAJEWIE WIĘZIENNYM LEKARZEM ASYSTENTEM,**

w czasie, gdy odbywał się proces polityczny przeci wzabójcom następcy tronu Ferdynanda. Jak wiadomo, sąd skazał ich na dożywotnie więzienie, gdyż z powodu ich niepełnoletności nie mogła być do nich stosowaną kara śmierci. A jednak mściwy

**RZĄD AUSTRYACKI POSTANOWIŁ ICH UKARAĆ ŚMIERCIĄ,**

a jak z różnych okoliczności wnioskuję, także i z tego powodu, że w ten mord wmieszane były i inne jeszcze osobistości austryackiego i niemieckiego pochodzenia, których niepodobna było razem z mordecami przed sąd postawić. Otóż aby na bezpośrednich sprawcach zabójstwa

**WYKONAĆ KARĘ ŚMIERCI, POD POZOREM SZCZEPIENIA ICH PRZECIW OSPIE, ZASZCZEPIONO IM GRUŹLICĘ.**

I choć są to wszyscy młodzi chłopcy, zobaczycie panowie, że

**DO DWÓCH LAT WSZYSCY UMRĄ NA TĘ STRASZNĄ CHOROBĘ.**

Ja jako lekarz asystent, zauważyłem ten **morderczy proceder** i bardzo energicznie przeciwko temu zaprotestowałem, skutkiem czego dostałem się tu do więzienia, niby to pod zarzutem zdrady stanu. Komunikuję to panom, bo nie jest wykluczone, że i którego z was podobny los czeka.

To opowiadanie dra Vlka nie wywarło na nas najmniejszego wrażenia, a raczej nas rozśmieszyło i wywołało różne uwagi na temat czeskiego szowinizmu.

I byłbym zupełnie zapomniał o tem zajściu, gdybym w grudniu tego samego roku nie wyczytał notatki w dziennikach, że w więzieniu bośniackiem w Zenicy

**UMARŁ NA GRUŹLICĘ MŁODY HEROVIC,**

jeden ze spiskowców na życie arcyksięcia Ferdynanda. Już w marcu umiera, także według doniesień prasy, drugi uczestnik mordu

**PRINCIP NA GRUŹLICĘ KOŚCI.**

W ciągu tegoż roku umierają kolejno w więzieniu dani sprawcy

**NEDOVIC, GABRINOVIC, GRABEC I DUKIC, WSZYSCY NA GRUŹLICĘ.**

Ten ostatni, jak podaje ze współczuciem biuletyn więzienny **zapadł przed śmiercią i na obłąkanie.**

Jeśli się weźmie pod uwagę śmierć tych

**SZEŚCIU MŁODYCH CHŁOPAKÓW,**



Gen. inż. **Emil Gołogórski**, dowódca krakowskiego okręgu, znakomity organizator wojskowy

pełnych sił i zdrowia, z których żaden nie liczył jeszcze 20 lat, a którzy wszyscy w przepowiedzianym przez dra Vlka, a tak

**W KRÓTKIM TERMINIE UMARLI NA GRUŹLICĘ,**

to musi się chyba przyjść do przekonania, że nie była to śmierć przypadkowa, **tylko została z premedytacyą w te młode organizmy zaszczepiona.**

# 34. SZARADY DO NAGRODY.

**Ułożył Maryan Fontana.**

**Rozwiązanie szarad, umieszczonych poniżej, należy przesłać Redakcyi „Gońca Krakowskiego" najdalej do czwartku, dnia 1 maja 1919.**

Publiczne losowanie nagród, wyznaczonych za trafne rozwiązanie tych szarad, odbędzie się w niedzielę, dnia 4 maja 1919, o godz. 12 w południe, w dużej sali redakcyjnej „Gońca Krakowskiego".

**I. DLA P. T. PRENUMERATORÓW „GOŃCA KRAKOWSKIEGO":**

159.

Cisza — dobre **trzecie czwarte**
Czujną wciąż trzymają wartę...
Naraz sygnał — drgnęła sługa —
**„Druga druga czwarta druga!"**
**Drugie czwarte** w szaczym biegu
Mkną co żywo do szeregu,
Walek na dwór wnet wyskoczy,
Już się gruba Hanka toczy,
Niby ciężka **drugie trzecie**,
**Pierwsza trzecia**, lube dziecię,
**Trzecią trzecią** sobie śpiewa,
A babunia jeszcze ziewa,
Wzięła **całość**, drży jej ręka,
Z księgą do modlitwy klęka.

160.

**Pierwsza pierwsza** z trudem chodzi,
**Druga** śpiewa i zawodzi,
**Całość** wyrwać zaraz wolę,
Niech nie bruździ i nie kole!

**161.**

Z **drugiej pierwszej** tryska zdrój,
**Trzecie czwarte** ptaków rój
W górną gdzieś unoszą dal,
Obok **pala wbij, zaś pal,**
**Drugie trzecie czwarte masz** —
**Całość** paniom zmienia twarz.

162.

**DWUZNACZNIK.**

Co tu począć, Boże miły,
Żonie dawno się skończyły,
A tu trzeba przyjąć gości —
Dosyć mam już tych z „Nowości!"

Za trafne rozwiązanie tych szarad wyznacza się trzy nagrody:

mundurach! Opowiem panu rzecz zabawniejszą: oto wczoraj znajoma moja znalazłszy się w towarzystwie rozmaitych wojskowych, wśród których przeważali cudzoziemcy, toczyła długi dyskurs w języku francuskim z pewnym oficerem, którego po godzinnej mniej więcej rozmowie spytała z zaciekawieniem:

„— De quelle armee etes vous Monsieur?

„— De l'armee polonaise, Madame, odparł zapytany.

„— Jakto więc pan Polak? — rzuciła zdziwiona. — Zapewne przybywa pan od Hallera?

„— Nie, pani, z najzupełniej „krajowego" pułku z Warszawy.

Rozmowa staje się bardziej ogólna: Krzyżują się pytania, odpowiedzi. Tu francuski „tour d'esprit", tam cięta włoska „riposta". Ogólny zachwyt „etranger'ów" nad zdolnościami językowemi Polaków.

Francuski sztabowiec złożywszy iście wersalski „hommage" polskiej kobiecie, przeszedłszy od zachwytów nad jej bohaterstwem, godnością i poświęceniem, wykazanem w okresie wojennym do pochwały jej „exterieur'u", szyku, wytworności, uznania jej dowcipu i bystrości w rozmowie głosi hymn na cześć polskiej gościnności, której tyle dowodów widzą cudzoziemcy wszędzie, gdzie staną na polskiej ziemi.

Ta przysłowiowa „staropolska gościnność", będąca dla nas rzeczą najzupełniej prostą i zwyczajną, wydaje się czemś osobliwem gościowi z Francyi, która — jak wiadomo — nie grzeszy zbytnio tą cnotą, a szczególnie obcych przybyszów przyjmuje przeważnie dość zimno i obojętnie, stojąc zawsze na straży swej wyłączności. W ten cały pean zachwytów wplata wreszcie Francuz leciuchno złośliwą uwagę:

— Wy tu jesteście tak wyjątkowo gościnni i niebywale uprzejmi, że cudzoziemiec przybywający do Krakowa ogląda wszędzie naokoło przeróżne flagi koalicyjne i nieraz opuszcza miasto nie ujrzawszy jednej choćby waszej chorągwi narodowej...

Rozmowa toczy się dalej na temat zewnętrznego wyglądu miasta. Słyszę znów zdanie francuskie; tym razem głosi je nie syn Marsa, lecz wytworny dyplomata:

— To, co nas Francuzów uderza tu na pierwszy rzut oka, to pewna ospałość i powolne tempo życia. Wy nie umiecie żyć, brak wam tej „joie de vivre", którą my tam na zachodzie posiadamy w tak wysokim stopniu, która każe nam zawsze, nawet w chwilach smutku i rozczarowań zakrzyknąć: „vogue la galere!" i pędzić dalej i dopatrywać się słońca nawet w cieniu... Wy również nie umiecie się bawić. Gdy zejdziecie się w towarzystwie, rzadko słychać wśród was wesołą, żywą rozmowę; najczęściej bawicie się muzyką i śpiewem, a im pieśń żałośliwsza, im ton smutniejszy, tem lepiej się wtedy czujecie, tem łatwiej znajdujecie w tem tło do snucia przędzy waszych zmartwień i smutków. Umiecie zresztą być w tem piękni, to prawda!

Słowom tym zawtórował drugi głos Francuza:

— W Polsce nauczono mnie wyrazu, dla którego nie masz u nas odpowiednika, a który tak doskonale charakteryzuje stan duszy polskiej. „Ca me plait, vous savez?" Chciałbym wprowadzić go w słownik francuski: to słowo „la tęsknote"...

I znów dalej mówią o fizyognomii tłumu polskiego, który jest szary i smutny, tak bardzo różny od zawsze śpiewnego, ochoczego tłumu francuskiego.

Ktoś opowiada:

— W Paryżu naprzykład, wracają robotnicy tramwajem do domów, po całodziennej pracy fabrycznej. Nagle... światło gaśnie, tramwaj się psuje, wszyscy wyskakują zeń wesoło i wśród śmiechu, śpiewów i żartów biorą się gromadnie do naprawy maszyny. A chociaż zmęczeni, pracują tak długo, dopóki nie dokonają dzieła i wszyscy z tryumfem nie wsiądą do naprawionego wozu, by jechać dalej. U was, gdy zdarzy się coś podobnego, wszyscy macie miny strapione, złe i choćby wam przyszło dwie godziny czekać na wóz drugi, czynicie to nie ruszając się z miejsca i zgnębieni wyrzekacie na los, zamiast przeciwdziałać mu energicznie a wesoło.

— Bo tu wogóle wszyscy poruszają się powoli; wszyscy mają masę czasu i do niczego się nie spieszą. O! daje się to szczególnie odczuwać w sklepach, gdzie usługa obok tego, że nie jest zbytnio grzeczna, odbywa się w przeraźliwie wolnem tempie. Zanim kupiec krakowski namyśli się na wyjęcie z szuflady jednej pary rękawiczek, u nas zdołasz po wybraniu dziesięciu różnych par przejść już z magazynów Louvre'u no najmniej na boulevard Montparnasse!

W tej chwili dolatuje mnie z drugiego końca stołu urywek spostrzeżeń, rzucanych przez sztywnego zimnego Anglika:

— Kraków taki piękny, a tak dziwnie zaniedbany pod wieloma względami; estetyka ulic, uroczych z natury plant pozostawia wiele do życzenia. U nas w Anglii podobne rzeczy by-

1. **Bezpłatne zdjęcie fotograficzne laureata** w formacie gabinetowym i sześć odbitek.
2. Flaszka **wody kolońskiej.**
3. **Ludwik Stanisław Liciński: „Halucynacye"** wydanie trzecie, stron 190).

**II. DLA WSZYSTKICH P. T. CZYTELNIKÓW „GOŃCA KRAKOWSKIEGO" (a zatem i Prenumeratorów):**

163.

Należy podać fakt „historyczny", na którym Czesi opierają swe **historyczne prawa do Ameryki.**

Za trafne odpowiedzi wyznacza się trzy nagrody:

1. **Tuzin przedwojennych cygar „Trabucco".**
2. **Bezpłatna prenumerata „Gońca Krakowskiego" na maj 1919,** względnie przedłużenie prenumeraty o jeden miesiąc.
3. **Dwa kilogramy amerykańskiej mąki.**



# Generał Henrys w Krakowie.

## Interesujące wynurzenia przedstawiciela wojskowego ententy na temat najaktualniejszych spraw polskich.

**Kraków,** 19 kwietnia.

Wczoraj około godz. 10 rano przybył do Krakowa gen. Henrys, wojskowy przedstawiciel koalicyi w Warszawie z 3 oficerami francuskimi i 2 polskimi. Na dworcu, w zastępstwie gen. delegata powitał go del. Biesiadecki, a nadto zjawili się celem powitania gen. Gołogórski, Simon, Stiller, dyr. policyi Krupiński. Muzyka wojskowa grała marsyliankę, wystąpiła też kompania honorowa. Gen. Henrys złożył wizyty, drowi Gałeckiemu, księciu biskupowi, prezydrowi Gałeckiemu, księciu biskupowi, marszałkowi Niezabitowskiemu, delegatowi namiestnictwa Biesiadeckiemu i prezydentowi miasta. Gen. Henrys odjechał wczoraj w nocy.

* * *

Wczoraj w południe przybył do prezydyum miasta p. generał Henrys w towarzystwie najbliższego swego sztabu celem złożenia wizyty prezydentowi miasta.

Prezydent Federowicz w serdecznych słowach powitał dostojnego gościa, przedstawiciela wojskowego ententy, dając wyraz szczerej radości, że bezpośrednio ze stolicy państwa uważał za wskazane odwiedzić miasto Kraków.

W dłuższej rozmowie z prezydentem p. generał Henrys poruszył szereg najżywotniejszych i najbardziej aktualnych kwestyi polskich.

Przedewszystkiem zapewnił z jak największym naciskiem, że

**SPRAWĘ WSZECHSTRONNEGO WYPOSAŻENIA ARMII POLSKIEJ MOŻNA UWAŻAĆ ZA DEFINITYWNIE I POMYŚLNIE ZAŁATWIONĄ**

Wojsko otrzyma już w bezpośrednio najbliższym czasie wszystkie środki techniczne, jakie są potrzebne, aby uzdolnić armię do jej zadania.

Gdy prezydent poruszył sprawę Śląska, podkreślając z całym naciskiem, że jest wykluczone, aby naród nasz mógł kiedykolwiek zrzygnować z tego odwiecznie i rdzennie polskiego kraju, a zarazem podniósł że załatwienie kwestyi śląskiej wbrew słuszności mogłoby wywołać następstwa wprost nieobliczalne — odrzekł generał Henrys:

„Ententa znajduje się specyalnie w tej kwestyi w nader trudnem położeniu, gdyż dąża usilnie do tego, by między narodem czeskim i polskim jednakże doprowadzić do porozumienia. W tym samym kierunku idzie też i prezydent republiki czeskiej Masaryk, jakoteż czeskie zgromadzenie narodowe, którego enuncyacya w tym duchu powzięta musi być Panom znana." (Enuncyacyi takiej niestety nikt u nas nie zna).

„prawa nie jest przesądzona, na razie mogę tylko stwierdzić, że niepokojące pogłoski o rzekomym planowym wdarciu się Czechów do Cieszyna, jakie krążą w polskiem społeczeństwie, — jak to stwierdziłem w drodze urzędowego zbadania sprawy — nie odpowiadają rzeczywistości.

**PRZY DEFINITYWNEM ZAŁATWIENIU KWESTYI ŚLĄSKIEJ NIE MOŻE BYĆ POMINIĘTĄ WOLA LUDNOŚCI."**

Gdy z kolei prezydent dotknął ważącej się obecnie sprawy Gdańska, i rzekł, że odcięcie Polski od ujścia Wisły byłoby katastrofą dla narodu, podkopującą wprost egzystencyę państwa, wyraził generał Henrys przekonanie, że kwestya ta w żadnym razie nie może być załatwioną w sposób, któryby nie uwzględniał podstawowych konieczności militarnych, ekonomiczno-gospodarczych i politycznych narodu i państwa polskiego. W szczególności nawiązując do faktu, że większość opinii ententy popiera gorąco polski postulat gdański, wyraził gen. Henrys swe przekonanie, że

**NA POMORZU GDAŃSKIEM POWINNO BYĆ STWORZONE CO NAJMNIEJ NA SZEREG LAT PROWIZORYUM**

z decydującym wpływem polskim, a to aż do chwili, kiedy sprawa dojrzałaby do definitywnego załatwienia.

Generał Henrys z naciskiem zaznaczył, że Francya życzy sobie takiej Polski, którejby granice opierały się z jednej strony o Bałtyk, z drugiej zaś stykały się z Rumunią.

Gdy pod koniec rozmowy poruszono sprawę bytności Paderewskiego w Paryżu, rzekł generał Henrys: „Nie wiem, czy Polska należycie docenia, jak wielkie znaczenie polityczne ma podróż przydenta Paderewskiego do Paryża i jakie następstwa pociągnie ze sobą, o ile częściowo już ich nie wywołała. Wiele rzeczy, które można było już uważać niemal za przesądzone, ulegają obecnie rewizyi i oczekują dopiero swego rozstrzygnięcia."

W odpowiedzi prezydent Federowicz zapewnił, że Polska ma całą świadomość wagi udania się Paderewskiego do Paryża i dodał: „Za Paderewskim stoi zwarty i solidarny cały naród. Ale nie chcę nawet pomyśleć, coby mogło stać się u nas a przez to i na wschodzie Europy, gdyby przez fałszywy krok ententy, ten wysoki autorytet Paderewskiego miał być na szwank narażony."

Generał Henrys uznał doniosłość tych słów.

Na tem skończyła się wizyta gen. Henrysa u prezydenta miasta.

łyby niedopuszczalne. My bowiem dbamy przedewszystkiem o hygienę, a tu nieporządki, panujące w mieście sprzeciwiają się wszelkim zasadom i prawidłom hygienicznym. Zaraz u wstępu, gdy wjeżdżałem do miasta, uderzył mnie niezwykły brud dworca kolejowego i przyznaję, że z pewną obawą wsiadłem do dorożki brudnej, obłoconej, z wytartem, zużytem siedzeniem, z wybitemi szybami. Jadąc tym przedziwnym wehikułem, myślałem o lśniącym naszym cabie z kryształowemi okienkami. Podróż z dworca do hotelu trwała zatrważająco długo, woźnica był senny, wychudzony koń niesłychanie powolny. Uzbroiłem się jednak w cierpliwość, dodając sobie odwagi naszem przysłowiem: „slowly but sure".

Jakby chcąc załagodzić dość ostrą krytykę syna Albionu, sąsiad mój major włoski, począł unosić się nad artystycznem pięknem Krakowa, nad bogactwem jego zabytków, pięknością renesansowych budowli, które szczególnie dla Włochów tak są miłe i ciekawe, tyle mają cech wspólnych z dziełami sztuki i architektury, rozsianemi po całej włoskiej ziemi.

A wpadając żywiołowo z entuzyazmu i górnego nieco patosu w ton lżejszy i mniej „platoniczny", nawiązuje do początku naszej rozmowy, zapytał, śląc mi wymowne spojrzenie swych przepastnych czarnych oczu:

— A zatem pozwoli pani, bym i ja również w poczuciu słuszności mej sprawy podjął walkę o „linię demarkacyjną"... czy mogę liczyć na zwycięstwo?

— Point de reveries, Monsieur", rzuciłam mu ze śmiechem. Z. L.





**Jules Cambon,** przewodniczący komisyi dla spraw polskich na kongresie pokojowym.



# Chwila bieżąca.

## Kalendarzyk.

Sobota **19** kwietnia

Św. Tymona

Wschód słońca 4'40

Zachód słońca 6'40

Długość dnia 13'58

**TEATR IM. JUL. SŁOWACKIEGO**

Zamknięty.

**TEATR POWSZECHNY:**

Zamknięty.

## Wilno i Mińsk dla Polski.

Pod tym tytułem podaje „Kuryer Polski" relacyę p. Justyna Rymwid-Mickiewicza, sekretarza wysłanego do Moskwy przez rząd polski.

Według p. Rymwid-Mickiewicza **rząd sowiecki w Moskwie przerażony jest postępami ofenzywy armii Kołczaka, posuwającej się zwycięsko z Syberyi.** Wobec tego nie tylko **Lenin, ale i Trocki gotowi byliby zawrzeć pokój z Polską** i ewakuować **niezwłocznie Wilno i Mińsk** dla skoncentrowania całej czerwonej armii na rosyjskim froncie wschodnim. Gotowość ta nie wyraża się jednak w propozycyach konkretnych, bo inni bolszewicy mają nadzieję, że armia Kołczaka ulegnie rozkładowi.

Ton pojednawczy wobec Polski, dodaje p. R. M., zachowują zresztą **tylko bolszewicy w Moskwie,** komuniści bowiem na Litwie i Białej Rusi żywią przekonanie, że za jakieś pół roku **rządzić już będą w Warszawie?**

Zaraz po przybyciu misyi polskiej do Moskwy rząd sowiecki wydał rozkaz, zwalniający Polaków od obowiązku służby wojskowej w rosyjskiej armii czerwonej, tak **dla zaznaczenia swego pojednawczego usposobienia,** jak i dla tego, że Polacy okazali się bardzo **niepewnym materyałem dla tej armii.**

—o—

## Wizyta Clemenceau w celi więziennej Cottina.

(P) Dzienniki paryskie przytaczają rozmowę Clemenceau z Cottinem. Clemenceau kazał się zawieźć do więzienia i przyprowadzić Cottina. Cottin spostrzegłszy Clemenceau, drżał na całem ciele i nie mógł ze wzruszenia wydobyć z siebie słowa.

Po długiej chwili wśród łez począł mówić: pomyliłem się... panie ministrze, nie chciałem nigdy zabić ani jednego człowieka... pana chciałem pozbawić życia, bo myślałem, że pan nie chce przywrócić krajowi pokoju... tylu ludzi młodych zginęło w tej wojnie...

Clemenceau milczał długą chwilę, poczem rzekł: Jestem już stary, czy pan sądzi, że w tym wieku można mieć jeszcze jakieś ambicye?

Cottin prosił Clemenceau, by mu pozwolono pracować w warsztatach więziennych, na co Clemenceau zezwolił.

—o—

## Koniec strajku krawieckiego.

Zakończył się strajk krawiecki. Strajkujący uzyskali 8-godzinny dzień pracy, 9-godzinny dzień pracy w soobię. Podwyższenie wynagrodzeń o 50 proc., pracę w pracowniach hygienicznych oraz zapłatę za 4 dni strajku. Sprawa urlopów będzie zadecydowaną później. Strajk fryzyerów został częściowo zakończony, częściowo trwa dalej. Układy rozbijają się o to, że strajkujący domagają się wypłacenia po 40 marek za każdy dzień strajku.

—o—

## Pierwszy zapis w złotych polskich.

Zmarł tu pewien obywatel, który poczynił zapisy na cele publiczne. Zapisy opiewają w złotych polskich. Jest to pierwszy testament, który wyznaczył legaty w złotych polskich.

—o—

## Przykra sprawa.

W związku z poruszoną niedawno publicznie sprawą aresztowania majora Matczyńskiego przez krakowską policyę, tudzież szczegółów towarzyszących aresztowaniu otrzymaliśmy z Dyr. Policyi obszerny komunikat, oświetlający zajście ze stanowiska urzędowego.

Dyr. Pol. twierdzi, że w grudniu 1918 została zawiadomioną przez Prokuratoryę wojskową o poszukiwaniu majora W. Matczyńskiego za zbrodnię gwałtu publicznego. Kiedy w lutym zgłosił się p. Matczyński w policyi, podając, że jest starszym lekarzem wojskowym i żądał wyjawienia ścisłych tajemnic wojskowych, poprosił go dyr. policyi, by dla wyjaśnienia sprawy udał się z nim do kancelaryi dyrektora, dokąd przybędzie także szef sztabu. W drodze do kancelaryi wydobył p. Matczyński brauning i terroryzując w ten sposób otoczenie począł uciekać w stronę ul. Floryańskiej. W dalszym ciągu komunikatu znajdujemy obszerny opis aresztowania go przez wojskowych i urzędników dyr. policyi, poczem czytamy:

Publiczność cywilna a także i wojskowi podrażnieni zajściem i grożącem niebezpieczeństwem zachowali się wrogo wobec Matczyńskiego, rzucano się na niego tak w drodze jak i w gmachu Dyrekcyi policyi, szarpano go i zrywano mu odznaki. W gmachu Dyrekcyi policyi przyszło do najsilniejszego wzburzenia przeciwko Matczyńskiemu, a to głównie ze strony wojskowych osób, a w szczególności interesowanych oficerów, kiedy Matczyński podniósł zarzut, iż skradziono mu przy rewizyi pieniądze. Zarzut ten okazał się najzupełniej bezpodstawny, gdy przybyły w parę dni później wyższy oficer stwierdził, iż Matczyński posiadał tylko tę sumę, którą przy nim znaleziono. Zawiadomiony bezzwłocznie o zajściu tutejsze władze wojskowe zarządziły tego samego wieczora odstawienie Matczyńskiego do więzienia Sądu przy ulicy Montelupich.

Sprawa ta nader przykra, a zupełnie niewyjaśniona wzbudziła zrozumiałe zainteresowanie we wszystkich sferach naszego miasta.

—o—

### *Pierwsza Wielkanoc w Wolnej Polsce.*

W pierwsze święta Wielkanocne obchodzone w wolnej, niepodległej, a — da Bóg — zupełnie zjednoczonej Polsce przesyłamy współpracownikom, korespondentom i czytelnikom naszym serdeczne życzenia: Wesołego Alleluja!

Dziwnie radosnem, pełnem głębokiej symboliki jest święto zmartwychwstania. Głosi ono nieśmiertelność najwyższych dóbr: Sprawiedliwość i Miłość. Umęczony i do grobu złożony wstał Zbawiciel, by objąć wieczne panowanie duchowe nad światem. Bezmocni byli wobec Boskiej Jego siły strażnicy ustawieni nad mogiłą, w popłochu i trwodze odbiegli, a On wstał w blasku majestatu, opromieniony szczęściem, jakie mu dało spełnione dzieło: odkupienie ludzkości.

Przywalona kamieniem grobowym, odżywa dziś Polska do nowego bytu. Prysły okowy, krępujące jej umęczone ciało, w proch rozsypały się wraże moce zaborców i wreszcie, po wieku przeszło, Polska zajmuje należne jej miejsce wśród wolnych ludów świata.

Sprawiedliwość zwyciężyła, jak ongi przed wiekami. To też, gdy kościelne dzwony oznajmią wiernym chwilę rezurekcyi, święcić będziemy święto podwójne: Zmartwychwstanie Zbawiciela i Zmartwychwstanie Ojczyzny.

—o—

**Następny numer „Gońca Krakowskiego“ ukaże się we wtorek rano.**

—o—

**UDZIAŁ ZAŁOGI KRAKOWSKIEJ W REZUREKCYI.** Dowództwo miasta komunikuje: Aby nawiązać do pięknych tradycyi i przyczynić się do uczuciowego zespolenia armii z ludnością miasta Krakowa, dowództwo miasta zarządziło wzięcie udziału załogi krakowskiej w rezurekcyi, która się odbędzie w kościele N. P. Maryi w sobotę dn. 19 bm. o godz. 7 m. 30 wieczorem. Na uroczystość tę zaprasza się mieszkańców.

(I) **BOŻE GROBY.** W mrokach świątyk, wśród zieleni krzewów i barwnej tęczy różnorodnego kwiecia leży złożony Ten, który nowe przyniósł światu wierzenia i ideały, nowe rzucił światło wiary i nadziei, nowe ukształtował pojęcie Dobra i Piękna, każąc tępić zło i brzydotę — leży złożony Ten, co Zbawicielem stał się ludzkości. W mroku świątyń, w skupionej ciszy do stóp Jego kornie schylają się głowy, a usta szepcą słowa cichej modlitwy, a serca udręczone o spokój proszą i ukojenie. Przez nawy kościelne leci poszum modlitwy, niby leciuchny szelest ptaszęcych skrzydeł; nic świętej nie mąci ciszy, nie brzmi żaden dzwonek, nie grają organy. A od złocistej monstrancyi, z nad grobu Pańskiego zdają się płynąć promienie łaski, ogarniać te rzesze maluczkich, zdają się nieść im wieść radosną wyzwolenia z mroków, zdają się wieść je w światło... Za chwilę zabrzmi odświętny dzwon Zmartwychswtania!

**WIELKI PIĄTEK.** Wczoraj rano odbyły się w kościołach krakowskich wielkopiątkowe nabożeństwa. W katedrze na Wawelu odbyła się adoracya św. Krzyża z procesyą do wielkiego ołtarza, prowadzona przez ks. biskupa Nowaka. Następnie odbyło się solenne nabożeństwo i przeniesienie Najśw. Sakramentu do grobu przy dźwięku pieśni, śpiewanych przez chór katedralny.

**BISKUP WOJSK POLSKICH W KRAKOWIE.** Biskup wojsk polskich ks. dr Stanisław Gall przybywa we wtorek z Warszawy do Krakowa, celem odbycia wizytacyi kanoniczej. Dnia tego odbędzie się dla załogi krakowskiej uroczyste nabożeństwo w czasie którego ks. biskup wygłosi kazanie.

**POSIEDZENIE RADY APROWIZACYJNEJ.** W sobotę 12 bm. odbyło się w Krakowie pierwsze posiedzenie dzielnicowej Rady aprowizacyjnej dla Galicyi i Śląska. Po dyskusyi nad sprawozdaniem delegata min. aprow., p. Kucharskiego, ukonstytuowała się dzielnicowa Rada aprowizacyjne, wybierając przewodniczącym posła dra Emila Bobrowskiego, a jego zastępcą dra Jul. Czaplińskiego z Cieszyna. Dokonano dalej wyboru członków sekcyi, oraz uchwalono szereg wniosków, między nimi wniosek red. Holeksy, aby wyrazić podziękowanie Naczelnej Radzie Ludowej Ks. Poznańskiego za ich ofiarność dla współrodaków w Galicyi i na Śląsku.

**Z TEATRU IM. SŁOWACKIEGO.** Na repertuar świąteczny składają się: w pierwsze święto popoł.: „Romantyczni“, wieczorem zaś „Wesele“. Oba przedstawienia na dochód schroniska dla bezdomnych. „Wesele“ grane będzie w tym dniu po raz 125 od premiery w roku 1901.

W drugie święto popoł. kapitalna komedya G. Zapolskiej „Ich czworo“, wieczorem Molierowski „Tartuffe“, którego wznowienie spotkało się z wybitnym powodzeniem u prasy i publiczności.

W pierwszy dzień po świętach (wtorek 22) „Wygnany Eros“ naznaczonej również w piątek 25. — „Nieboska komedya“ idzie po raz 10 w środę 23. „Krąg interesów“ po raz 17 we czwartek 24-go.

P. Irena Solska-Grossertowa z powodu złego stanu zdrowia nie będzie występować do końca kwietnia. Z tego powodu w niedzielnem przedstawieniu „Wesela“ Rachelę gra p. B. Łuszczkiewicz-Gallowa, zaś w „Kręgu interesów“ Sirenę p. W. Jarszewska, która rolę tę objęła w ostatniej chwili ubiegłej niedzieli przeprowadzając ją ze znacznym sukcesem. W niedzielnem „Weselu“ rolę gospodarza po p. Kosińskim objął p. T. Leszczyc.

W próbach nowa sztuka Stefana Krzywoszewskiego „Wielki dzień“, rozgrywająca się w okresie i w samym dniu uchwalenia wiekopomnej konstytucyi 3 Maja. Reżyseruje J. Sosnowski. Premiera tej sztuki odbędzie się w sobotę dnia 3 maja b. r.

**W SPRAWIE REFORMY TEATRU.** Zrzeszenie literatów urządza po świętach dyskusyę w sprawie reformy teatru. Referentem ma być p. Karol Hubert Rostworowski. Przewodniczącym „Zrzeszenia“ jest obecnie po wyjeździe p. Tadeusza Żuk-Skarszewskiego p. Kazimierz Bartoszewicz.

**BISKUP POLOWY,** ks. Gall zarządził — jak nam donoszą z Warszawy — wznowienie dawnej tradycyi wojskowej, mianowicie zaciągnięcie wart przy grobie Chrystusa.

**WYSTĘPY GOŚCINNE STANISŁAWA KNAKE-ZAWADZKIEGO.** Dnia 24 b. m. zaczyna szereg gościnnych występów na scenie Teatru Powszechnego przy ul. Rajskiej jeden z największych artystów dramatycznych w Polsce, Stanisław Knake-Zawadzki. Na pierwszy występ wybrał znakomity artysty arcydzieło J. Słowackiego „Mazepę“, w którem kreować będzie niezapomnianą swą rolę popisową „Wojwody“. Wieczór ten, ze względu na wprowadzenie po raz pierwszy na deski Teatru Powszechnego, arcydzieła największego poety dramatycznego w Polsce, będzie prawdziwem świętem teatralnem. W dalszym ciągu wystąpi St. Knake-Zawadzki w „Zemście“ Fredry (cześnik), w „Otellu“ (rola tytułowa) i w doskonałym wodewilu Gałasiewicza w „Czartowskiej ławie“ (rola Dominska Mydłka).

**ARESZTOWANIE PASKARZA MAGISTRACKIEGO.** Znany z afery tytoniowej komisarz targowy Zagórski, o którym onegdaj donieśliśmy, został w dniu wczorajszym na zarządzenie władz aresztowany.

**WYJAŚNIENIE.** W redakcyi naszej zjawił się wczoraj p. Pistucha, któremu pożar zniszczył znaczną część urządzenia i wyjaśnił, że pożar na jego strychu powstał wskutek wadliwości komina kamienicy sąsiedniej, a nie wskutek rzekomego nagromadzenia węgla i odpadków.

**O ZBOŻE SIEWNE.** Sekcya Min. aprowizacyi nie załatwia spraw nabycia i rozdziału zboża siewnego, oraz ziemniaków do sadzenia. W tej dziedzinie jest kompetentną wyłącznie Delegatura Min. rolnictwa, w Krakowie ul. Warszawska 3, której Delegaturze podlega bezpośrednio także Biuro Zakupu.

**SŁONINA AMERYKAŃSKA POTANIAŁA.** Biuro prasowe Sekcyi Ministerstwa Aprowizacyi w Krakowie ogłasza, że z dniem 11 bm. nastąpiła zniżka dotychczasowej ceny za słoninę ameryk. Cena 1 kg. wynosi mianowicie obecnie w handlu hurtownym: 20 K (zamiast 20 K 50 h), w handlu detalicznym najwyżej 23 K 80 h (zamiast 25 K).

(P) **UCZNIOWIE WIEDEŃSKICH SZKÓŁ ŚREDNICH ŻĄDAJĄ ZNIESIENIA MATURY.** Wydział centralny uczniów szkół średnich odniósł się do ministeryum oświaty z żądaniem zniesienia matury, argumentując swoje żądanie, że wartość przyswojonych sobie naprędce wiadomości nie stoi w żadnym stosunku do poniesionego trudu. Wydział domaga się odpowiedzi do 22 bm.

**WSTRZYMANIE RUCHU KOLEJ. W GALICYI WSCHODNIEJ.** „Jüdische Morgenpost“ podaje, iż w całej Galicyi wschodniej, pozostającej pod rządami ukraińskimi, wstrzymano ruch kolejowy dla ludności cywilnej.

(!) **ZWARYOWAŁ W OGONKU TYTONIOWYM.** Wczoraj przed południem przed trafiką główną rozwinął się olbrzymi ogon tytoniowy, jakiego chyba Kraków jeszcze nie widział. W ścisku nieopisanym dostał obłędu jakiś robotnik. Chorego odstawiono do szpitala.

**PRZESZKODY W KOMUNIKACYI KOLEJOWEJ CZESKO-POLSKIEJ.** „Morgen Zeitung“ zamieszcza notatkę na temat trudności, jakie zachodzą w dopiero co podjętej komunikacyi kolejowej pomiędzy Czechami i Polską. Mianowicie w czesko-słowackiej republice nie wprowadzono dotychczas „czasu letniego“, co wywołuje kłopotliwe komplikacye w połączeniach pociągów, co się bardzo ujemnie odbije na całym czesko-polskim ruchu kolejowym.

**KOMUNIKAT WOJENNY TROCKIEGO.** W ręce jednego z oddziałów naszych wpadł numer gazety bolszewickiej z rozkazem Bronsztejna z lutego. „Na zachodzie ruchy band polskich białogwardzistów, rozporządziłem wysłać oddziały karne.“

(!) **ZŁAPANI ZŁODZIEJE.** Policya przytrzymała na jednej z ulic braci Pawlików, którzy nieśli większą ilość bielizny i garderoby, chcąc ją wywieźć do Król. Polskiego. Jak się okazało, rzeczy te wartości 2000 K skradli na szkodę p. Michałowskiego.

(!) **ARESZTOWANIE MORDERCY.** Policya aresztowała niejakiego Stanisława Szelgę, podejrzanego o usiłowane morderstwo w Potoku.

**„STRAŻNICA“.** Pod tym tytułem rozpoczęło grono młodzieży w Zawierciu, skupione w tow. „Unia“, wydawnictwo czasopisma polityczno-społecznego. — Pierwszy numer, leżący przed nami, czyni jak najkorzystniejsze wrażenie. Wysoki poziom artykułów, bijący z nich patryotyzm i szeroki młodzieńczy rozmach zapewniają mu niewątpliwe powodzenie. Również forma zewnętrzna „Strażnicy“ jest nader staranna. Redakcyę pisma prowadzi b. żołnierz I. brygady p. Jan Lemier, zasłużony działacz wśród młodzieży.

**Ś. P. STEFAN JENTYS.** Wszechnicę Jagiellońską dotknął bolesny cios. Wczoraj zmarł w 58 r. życia dr Stefan Jentys, profesor chemii studyum rolniczem.

Przez śmierć śp. Stefana Jentysa traci Polska nie tylko wybitnego przedstawiciela nauki, ale jednego z najlepszych synów. Zmarły poza pracą naukową poświęcił się pracy publicystycznj, jako członek red. „Głosu Narodu“, pracy politycznej, jako organizator „Zjednoczenia Nar.“ i Koła Międzypartyjnego.

Obok pracy wymienionej, poświęcał swe siły dla i najbiedniejszych kół ludności oddając niespożyte zasługi w działalności K. B. K.

Cześć jego pamięci!

## Wiedeń po zamachu komunistów.

**Wiedeń.** (PAT) W rozmowie z współpracownikiem „Der Neue Tag“ prezydent policyi Schober oświadczył, że **niepokoje były próbą komunistów, o którym policya była wcześnie poinformowaną.** Prezydent sądzi, że **spokój nie będzie już więcej zakłócony.**

## Uspołecznienie kobiet w Bawaryi.

**Berlin.** (PAT) „Berl. Tagebl.“ donosi z Monachium, że rządzą tam wyłącznie komuniści, a głównie 24-letni akademik Toller. Rozdaje się masowo odezwy do proletaryatu. Obecnie rząd komunistyczny odbywa narady w sprawie uspołecznienia kobiet **w wieku od lat 18 do 35.**

## Palestyna państwem samoistnem.

**Wiedeń.** (B. Kor.) Z Londynu donoszą: Palestyna ma zostać państwem samoistnem pod protektoratem Wielkiej Brytanii.

### Cedula kursowa Giełdy krakowskiej

z dnia 12 kwietnia 1919 r.

| | Ofiarowano K | Żądano K |
|---|---|---|
| Marki polskie . . . . . . . . . . . . | 225·— | 228·— |
| Marki niemieckie po 100 M. i 1000 M. . | 225·— | 230·— |
| „ niem. drobne . . . . . . . . | 220·— | 225·— |
| Ruble carskie po 100 Ro . . . . . . . | 242·— | 247·— |
| „ „ drobne . . . . . . . . | 230·— | 235·— |

# Zwróćcie Gdańsk i Kaszubów Polsce!

*(Telefonem od naszego korespondenta),*

**Warszawa.** Na ręce generała Leśniewskiego ministra wojny, nadeszła prośba o podanie do Paryża iskrowo następującego telegramu:

Komitet czterech, Paryż. Na ręce Romana Dmowskiego. Dotknięci do głębi ciągle niezdecydowanem, powodowanem przez ukrytą agitacyę niemiecką, traktowaniem sprawy gdańskiej, zwracamy się powtórnie z gorącem wezwaniem do trybunału świata: Jeżeli chcecie być sprawiedliwi i uniknąć dalszych zatargów międzynarodowych, przyznajcie Gdańsk i Kaszubów polskich Polsce. Żadnego innego rozwiązania sprawy naród polski, póki żyw, nie przyjmie. Niechaj zawarcie obecnego pokoju nie będzie połączono z najistotniejszą krzywdą waszych wiernych sprzymierzeńców.

Podpisano: Związek miast Królestwa Polskiego, Konferencya 160 zrzeszeń polskich w Warszawie, Konfederacya 35 zrzeszeń Ziemi Kieleckiej.

# Lud górnośląski w pazurach Krzyżaków.

**Poznań.** (PAT) Konferencya pokojowa nie wyznaczyła jeszcze ostatecznie granic polskich na Śląsku. Niemcy wszelkimi możliwymi i niemożliwymi środkami usiłują dowieść, że Śląsk to kraj pragermański, zamieszkany tylko przez Niemców. Agitacyę tę prowadzą z iście krzyżacką konsekwencyą. Oto kilka faktów: Zebrań wszelkich zakazuje się niby z powodu stanu oblężenia. Jeżeli jakiś Polak jedzie do Olesna, albo Kluczborka, to już go policya nie odstępuje na krok. Aresztowania mnożą się niesłychanie. Listy na poczcie znikają. Na kopalniach dzieją się rzeczy dziwne. Urzędnicy nie hamują ruchu spartakowców, przeciwnie, ma się wrażenie, że Niemcy wszelkimi siłami propagują go, aby obałamucić lud polski i opóźnić przyłączenie Górnego Śląska do Polski. Oświadczyli oni przytem w jednej z kopalń, że każdy robotnik będzie rozstrzelany, gdyby chciał iść do pracy po ogłoszeniu strajku. W pewnej kopalni zarząd obwieścił górnikom, że w razie jeżeli Górny Śląsk pozostanie przy Prusach, każdy z nich za agitacyę otrzyma 890 marek. Tymczasem muszą się oni zapitywać do Freiervereinigung zum Schutze Schlesiens. Są to wszystko gwałty popełniane na ludności polskiej. To też rozgoryczenie i wzburzenie dochodzi do punktu kulminacyjnego i tylko wiara ludu górnośląskiego w sprawiedliwość decyzyi pokojowej podtrzymuje go od czynnego dopominania się swoich praw. Oby decyzya ta zapadła jaknajprędzej. Komisaryat nacz. Rady ludowej ma dokładne o tem sprawozdanie i ufamy, że poczyniono odpowiednie kroki, aby naszych braci górnośląskich najszybciej uwolnić z pod pazurów krzyżackich.

# Zażarty bój wojsk naszych o Lidę.

**Warszawa** (PAT). Komunikat sztabu generalnego wojsk polskich z dnia 18 b. m.:

Front galicyjski: Pod Lwowem czynność artyleryi nieprzyjacielskiej znacznie wzmożona. Szczególnie silnie były ostrzeliwane Winniki i Lesienice. Na reszcie frontu oprócz działalności patroli wywiadowczych, spokój.

Front wołyński: Starć bojowych nie było.

Front litewsko-białoruski: Na odcinku za Szczarą, w krwawych walkach pod Nowojelnią i Rybakami, oddział kowieńskiego pułku wyrzucił nieprzyjaciela z zajmowanych przez niego pozycyi i wziął jeńców. Zdobyto 5 karabinów maszynowych. Wczorajsze walki o Lidę były szczególnie uporczywe. Nieprzyjaciel zgromadził większe siły, starannie przygotował się do obrony i wzmocnił ważniejsze objekta. Piechota nasza musiała kilkakrotnie łamać bagnetami opór wroga, zwłaszcza suwalski pułk piechoty, który wśród ciężkich walk ulicznych, biorąc dom za domem, oczyszczał miasto od nieprzyjaciela. Miejscowa ludność żydowska wspomagała bolszewików, strzelając do naszych żołnierzy.

Zażarty bój toczył się również pod koszarami zamienionemi przez bolszewików w silny punkt obronny. O godzinie 5 rano, dnia 17 b. m. wojska nasze wdarły się do miasta. Wróg wycofał się w pośpiechu. W nasze ręce wpadł pociąg pancerny, kilka pociągów z żywnością, lokomotywami i wielkie zapasy broni i amunicyi. Zdobyto kilka armat i kilkadziesiąt karabinów maszynowych. Wzięto do niewoli przeszło 350 bolszewików, w tej liczbie kilku komisarzy bolszewickich. Ułani 7 pułku pod dowództwem majora Głuchowskiego przecięli drogę cofającym się wojskom bolszewickim. Oddział ten dotarł do Lipniszek (24 km. na wschód od Lidy), napadł na cofające się tabory, rozbił ich osłonę, złożoną z marynarzy i zdobył wielkie zapasy materyału wojennego. Zdobycz jeszcze szczegółowo nie obliczona. Ludność polska i białoruska wita wszędzie z entuzyazmem wkraczające oddziały polskie.

W zast. szefa sztabu gener. Haller, pułk.

# Aresztowanie komisarzy policyi kryminalnej za łapownictwo.

**Warszawa** (PAT). Z rozporządzenia komisarza nadzwyczajnego m. Warszawy i powiatu warszawskiego dokonano aresztowania komisarzy kryminalnej policyi, Edwarda Lindnera i Henryka Dzierżyńskiego. Aresztowanie nastąpiło wskutek stwierdzenia, że komisarze ci wymuszali łapówki za tolerowanie nielegalnej gry hazardowej.

# Twórca „pokoju“ brzeskiego pod kluczem.

**Wiedeń** (B. kor.). Były austro-węgierski minister spraw zagran. hr. Otokar Czernin, został przez władze graniczne niemiecko-austryackie w Feldkirch uwięziony w chwili, kiedy próbował bez paszportu przekroczyć granicę szwajcarską. Czernin zwrócił się był przed niedawnym czasem z prośbą o danie mu paszportu do Szwajcaryi. Wobec tego, że arystokratyczni emigranci austryaccy uprawiają w Szwajcaryi agitacyę przeciw republice, odmówiono Czerninowi paszportu. Wobec tego prosił Czernin o pozwolenie na wyjazd do swych posiadłości w Górnej Austryi i wyjechał tam z Wiednia pociągiem pospiesznym ententy. Nie wysiadł jednakże po drodze, lecz próbował w Feldkirch przekroczyć granicę, czemu zapobieżono.

# Wojska Hallera na ziemi polskiej.

*(Telefonem od naszego korespondenta).*

**Poznań.** Wczoraj o godzinie 6'15 rano przybył do Skalmierzyc pierwszy pociąg z wojskiem Hallera. Pociąg zatrzymał się 25 minut i wyruszył następnie w dalszą drogę. Pociągiem tym jechało 39 oficerów polskich i francuskich, oraz 365 żołnierzy, 115 koni, kilkaset wozów i liczny bagaż, oraz kancelarya generała Hallera, wraz z jego sekretarzem i personalem kancelaryjnym. Wojsko wiozło też ze sobą zapasy żywności.

**Warszawa.** „Przegląd Wieczorny“ dowiaduje się z dobrze poinformowanego źródła następujących szczegółów o przyjeździe generała Hallera: Przybycia generała Hallera oczekiwały władze wojskowe już dziś wieczorem, jednakże w ostatniej chwili nadeszła wiadomość o kilkunastogodzinnem opóźnieniu się transportu. Na stacyę Oleszna wyjechało na powitanie generała Hallera kilkunastu oficerów. Na podstawie informacyi ze źródła miarodajnego można donieść, że poszczególne pułki gen. Hallera ominą Warszawę i udadzą się wprost na miejsce przeznaczenia. Do Warszawy przybędzie tylko sam generał Haller ze sztabem, w którym znajduje się kilkunastu oficerów polskich i francuskich.

**Poznań** (PAT). Pierwsza wiadomość o przybyciu wojsk Hallera na ziemię polską nadeszła do Poznania wczoraj wieczorem z Krotoszyna. Wojska polskie przybyły wczoraj o godz. 6 m. 30 wieczorem do Leszna. Dziś nad ranem przejeżdżały one przez Ostrów, a o godz. 7 rano stanęły w Skalmierzycach, zaś w godzinę później wyjechały do Kalisza.

# Powitanie na dworcu warszawskim.

**Warszawa** (PAT). Wczoraj o godz. 9 min. 20 wieczór przybył na dworzec kowieński pociąg, złożony z 50 wagonów, wiozący część pierwszej dywizyi wojsk polskich gen. Hallera. Konwój prowadził generał francuski Bernard, obrońca Szampanii i pułkownik Polak Jung. W chwili zatrzymania się pociągu puszczono powitalną rakietę. Rozległ się sygnał trąbki, z wagonu oficerskiego wysiadł gen. Bernard i pułkownik Jung w otoczeniu oficerów. Nastąpiło powitanie. Mowę powitalną wygłosił między innymi gen. Majewski, pierwszy wiceminister spraw wojskowych, wyrażając radość kraju i armii. Odpowiedział gen. Bernard, podnosząc waleczność wojska polskiego — ramię przy ramieniu z wojskiem ententy, aż do ostatniego zwycięstwa nad wrogiem, któremu nie można było odmówić waleczności. Pułkownik Jung w przemówieniu swojem powiedział, że wojska gen. Hallera będą się biły z wrogami Ojczyzny, dopóki z Rzeczypospolitej nie wyżenie się wszystkich nieprzyjaciół. Grono pań Czerwonego Krzyża swoim sumptem urządziło przyjęcie dla przybywających.

# Wojska Hallera w Łodzi.

**Łódź** (PAT). Dziś o godz. 2 po południu przejechał przez Łódź pierwszy transport wojsk generała Hallera. Przybycia pociągu oczekiwała na dworcu kompania honorowa z orkiestrą wojskową, przedstwiciele władz wojskowych i cywilnych i tłumy publiczności. Wszyscy mówcy zakończyli przemówienia powitalne okrzykiem na cześć armii Hallera. Publiczność okrzyki te powtórzyła. Generał Bernard w serdecznych słowach podziękował za przyjęcie. Po krótkiem postoju pociąg ruszył w dalszą drogę, żegnany okrzykami tłumu. Generał Bernard wychylił się z okna w czasie odjazdu pociągu i zawołał po polsku: „Niech żyje Polska!“

# Wybory do Sejmu w Poznańskiem 1 czerwca.

**Warszawa.** (PAT) „Monitor Polski“ drukuje rozporządzenie wykonawcze o wyborach poselskich do Sejmu ustawodawczego w części ziem Polski byłego zaboru pruskiego. Wybory zarządzono na niedzielę dnia 1 czerwca.

# Owacya dla Paderewskiego w operze paryskiej.

**Paryż.** (PAT) Prezydent polskiej Rady ministrów Paderewski był we środę wieczorem w loży prezydenta republiki na przedstawieniu w operze. Publiczność zgotowała mu gorącą owacyę, podczas której orkiestra zagrała narodowy hymn polski.

# Komisya śledcza nie dojechała do Pińska.

*(Telefonem od naszego korespondenta).*

**Warszawa,** 18 kwietnia.

We wtorek ubiegły wyruszyła z Warszawy do Pińska wybrana przez Sejm komisya śledcza, której między innymi mieli towarzyszyć czterej członkowie Klubu sprawozdawców dziennikarskich, akceptowani przez Sejm. Delegacya ta nie dojechała do Pińska, a stało się to skutkiem nielojalności Pryłuckiego i Gruenbauma, członków delegacyi sejmowej. Ogółem miało być dopuszczonych na teren wojenny czterech sprawozdawców, dwóch żydów i dwóch Polaków. Tymczasem każdy z posłów żydowskich przybrał sobie jeszcze sekretarza osobistego, niezależnie zaś od tego po jednym, rzekomym korespondencie pism francuskich, również żydów warszawskich. Skutkiem tego, że nie wszyscy mieli przepustki, generał Listowski nie dopuścił sprawozdawców parlamentarnych do Pińska.







# Humor relutona.




(kg.) W numerze dzisiejszym podajemy szereg ilustracyi z „Obijaka", pisma polowego 1 p. p. Tak „Obijak", jak „Reluton" i t. p. wydawnictwa są żywem odbiciem nie tylko obozowego życia, ale beztroskiego humoru, jaki cechował dawnego „leguna" — dzisiejszego obrońcę kresów Polski. Jeśli kiedyś, po latach, historyk będzie badał dzieje bojów żołnierza polskiego z lat światowej wojny, obfitego materyału dostarczają mu karty wydawanych ku rozweseleniu kolegów pism obozowych, redagowanych przy świście kul i pękaniu szrapneli. Humor „leguna" nie opuszczał nigdy. W największem niebezpieczeństwie kpił z czyhającej na każdym kroku śmierci, w największej nędzy nie tracił rezonu i przy akompaniamencie głodowego marsza pośpiewywał. Świeżo w pamięci stoją te pełne humoru, a przyznać trzeba i dużej bezczelności „kawały" legunów.

Kiedy „nasi sprzymierzeńcy" wstrzymali urlopy, „legun" myślał długo, jakby temu zaradzić. I wymyślił... „Łaziken Kommando". Jeździły „obijacze" na urlopy, dawane przez nieistniejącą austryacką komendę „łazików", która wysłała „delegatów" do Konstantynopola pierwszym Orient-Expressem. Krążyła także pogłoska, iż „relutony", wystawiwszy sobie Off. Ordre, pojechali... do Ojca św. Pech relutona pomógł do „nakrycia" tej sławnej komendy. Było trochę krzyku, raportów, awantury, szczęściem „dziadek", znający swoich chłopców lepiej, darował wszystko i puścił w niepamięć.

Podobne zdarzenia miały miejsce w czasie bytności Legionów pod byłą okupacyą pruską. Znikunęły rozmaite „Offener Ordre i Befehle", a zastąpiły je na modłę pruską wydawane „Fahrscheiny".

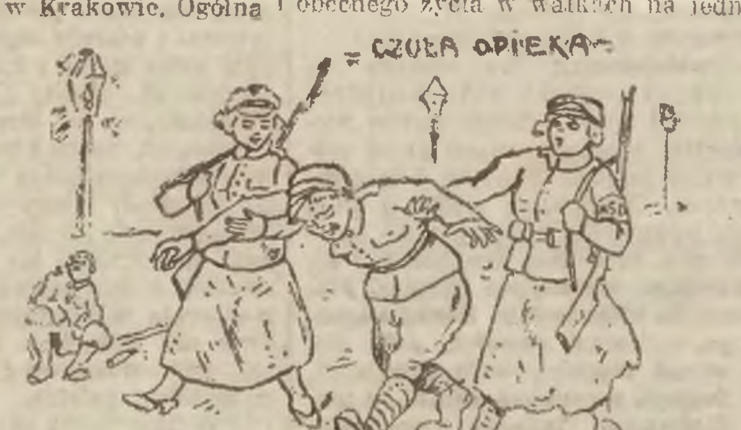
Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Ten i ów dostał urlop — każdy jednak chciał jechać. Z polecenia komendy wydawano dwudniowe przepustki. Los uśmiechnął się do „królewiaków". Za parę godzin będzie w domu. Zrozpaczeni Galileusze, stare relutony, nie dały za wygraną.

Istnieją małe mieściny w dawnej Kongresówce, o nazwach miast w Galicyi, n. p. Kalwarya. Brali więc dwudniowe przepustki do „Kalwaryi" (w dawnej gubernii warszawskiej), a jechali do Kalwaryi w Galicyi, zatrzymując się nadto nota bene dla wytchnienia w Krakowie. Ogólną famę nawet wśród sfer wyższych dawnej komendy „Legionów" obudził wypadek, który miał w tym czasie miejsce. Jeden relutonów pułku, stojącego blisko Warszawy, nie mógł otrzymać przepustki do stolicy. Ufając więc swej bezczelności, dał nura bez dokumentów. Kiedy w pociągu zbliżył się żołnierz pruski, kontrolujący papiey podróżne, „legun" pokazał legitymacyę „Sodalicyi Maryańskiej", co szwabowi wystarczyło. Niestety, po kilku minutach zjawił się w wagonie żandarm polski. Bliski celu podróży reluton zaryzykował wszystko. Obok chrapał jakiś pruski „Kammerdol". Porwał więc śpiącemu czapkę z głowy, a nałożywszy ją sobie na oczy, przeczekał tragiczny moment w pruskiej mycce", ba nawet z dumą oddał ukłon salutującemu żandarmowi.

Podobnych anegdot możnaby podać tysiące. Jak już zaznaczyliśmy, humor nie opuszcza nigdy „relutona". A chociaż były chwile bardzo przykre, „reluton" nie tracił nadziei i humoru. Wykpił swoich i obcych, ba nawet swą nędzę i siebie, pozostawiając jako żywe pomniki setki nieznanych piosenek, wierszy i satyr, z których z których wiele zaginęło razem z ich autorami, setki wypłyną kiedyś po latach może.

Załączone w dzisiejszym numerze karykatury, to dalszy ciąg tej niewyczerpanej krynicy beztroski żołnierza w polu, to zwierciadło jego obecnego życia w walkach na jednym z kresów Polski, pod Lwowem.




Na jednej z tytułowych kart „Obijaka" zawieszenie broni. „Legun" karabin zawiesił — Iwan toż samo, ale ręka jego gotowa każdej chwili porwać podstępnie za broń. Tuż obok „łapiduchy" niosą nogę do „łabaja", a „czuła opieka" towarzyszek broni nie opuszcza „przyćmionego relutona", prowadząc go do koszar. Odbicie „kultury hajdamackiej" mówi za siebie.

---

## Wesoły kącik.

### MIGAWKI

Aby poprawić sprawę polską na kongresie pokojowym, Paderewski ma w Paryżu poruszać wszystkie sprężyny. Szkoda tylko, że sprężyny są z angielskiej stali.

* * *

Polska istnieć może, jeśli będzie mieć Pomorze, o ile koalicya pomoże.

* * *

Pewien angielski dyplomata, przyjaciel Lloyd George'a, oświadczył jednemu z polskich dziennikarzy, bawiących w Paryżu:

— Nie macie się znów panowie tak dalece czem martwić. Cóż z tego, że Gdańska nie otrzymacie, ale wam za to przyznamy Kraków, Piotrków i Skierniewice.

— Czem się różni bolszewik rosyjski od naszego bolszewika chłopskiego?

— Tem, że bolszewik rosyjski zabiera ziemię na własność państwową, a bolszewik chłopski na własność prywatną.

* * *

Na dworcu kolejowym w Krakowie zdarzył się przed kilku dniami osobliwy wypadek, mianowicie zginął pociąg, mający według rozkładu jazdy odjechać do Kocmyrzowa.

Istnieje uzasadniona obawa, że pierwszego lepszego poranku może zginąć w Krakowie — dworzec kolejowy.

* * *

W tych dniach zginęła mi w pociągu żona, oraz portfel z dokumentami i grubszą kwotą pieniędzy. Łaskawy znalazca zechce mi dokumenty odesłać pocztą, pieniądze zaś i żonę moją może zatrzymać dla siebie. „Satyr".

—o—

## Zepsuty koncert czeski.

W niedzielę odbył się w Mor. Ostrawie koncert filharmonii czeskiej z Pragi. Przyjazd doskonałego zespołu praskiego stanowi zawsze w szarzyźnie ostrawskiej pewną uroczystość. W takim też nastroju rozpoczął się koncert. Zebrała się cała śmietanka czeska, przybyli nawet oficerowie z frontu. Z prawdziwem nabożeństwem słuchano mistrzowskiej gry, gdy wtem, jak grom z jasnego nieba, wpadła w zasłuchaną salę przerażająca wieść: „Polacy przełamali front, wojska czeskie z trzech stron otoczone!" Hałas, krzyk, rwetes. Oficerowie rzucili się do garderób na łeb na szyję uciekali na swe stanowiska. W dalsze strony użyto nawet samych lokomotyw bez wagonów. Na pozycyach zatrąbiono na alarm, wojsko zaczęło się gwałtownie pakować a żołnierz polski śmiał się w kułak na widok przerażenia hyrdinów. Sakra, ten Lafnik!

# Co warte pięć minut pracy?

Aha! morały! nikt mnie na to nie weźmie — mówi czytelnik. Otóż czytelniku, wcale nie żadne morały — tylko moje dwa zdarzenia w Hiszpanii, a potem skok do Anglii na 5 minut i już koniec.

Ze wszystkich krajów europejskich najciekawsza jest Hiszpania. Pomijając bowiem już wszystko inne, ma nie tylko — i to jedyna — pomniki budownictwa Maurów, ale na południu swojem jest dziś jeszcze tak arabską, jak gdyby zamieszkiwali ją Arabowie, przebrani tylko po europejsku. Odczuwałem to wybornie dlatego, bo wjeżdżałem po raz pierwszy do tej starożytnej Iberii, od południa przez Malagę, po długim pobycie w Algierze i zapoznaniu się tam z arabskiem życiem. Nieprzóżnujące próżnowanie jest cechą Araba, a że Hiszpan nie ceni czasu, to zaświadczą następujące moje zdarzenia.

Bawiąc w Madrycie, wymieniałem złoto na banknoty hiszpańskie u pewnego jubilera, mającego współcześnie kantor wymiany. Zapoznaliśmy się nieco przez to, że w sklepie, między Madonnami, oprawnemi w srebro, miał Matkę Boską Częstochowską. Dobrze Ją nazywał i przy tej sposobności dowiedział się, że jestem Polakiem.

Kiedy za drugim pobytem w Hiszpanii wracałem przez Madryt, chciałem tam kupić wzorzysty wełniak, bez którego nie rusza się Hiszpan w drogę. Każda prowincya ma inne barwy i wzory tej „kapy", a wszystkie wyrabiane są przeważnie w Anglii i mają skład główny w Madrycie. Zapytałem więc owego jubilera, na której ulicy je sprzedają. Dowiedziawszy się, co chcę nabyć, oświadczył się on z grzecznością towarzyszenia mi do składu. Motywował to uprzejmie tem, że chce mnie ochronić od zdarcia. Ponieważ w Madrycie odległości są bliskie i przewidywana strata czasu mogła być dla kupca niewielka, bez ceregieli przyjąłem propozycę. Ale zamiast pięciu potrzebnych minut, szliśmy na ulicę Toledańską dobre pół godziny. Bo mój cicerone co chwila przedstawia mi kogoś z przechodniów: „Proszę pana, to jest siostra konsula austryackiego, a to nasza sławna aktorka, a to ten Toreador, którego pan podziwia" — i tak ciągle przystajemy, przedstawiamy się, zamieniamy kilka konwencyonalnych komplemen tów i wreszcie dochodzimy do celu. Tam wybór, targi, wychodzenie i powracanie, ostatnia cena i wreszcie wracamy. Wracamy w podobny sposób, z tą różnicą, że go zapraszam na czekoladę i gadusiamy. Tak zeszło owemu kupcowi blisko jakieś dwie godziny na niczem, poświęcił je dla osoby prawie nieznanej; a w sklepie tymczasem pozostał chłopaczek, o którym wątpię, żeby sobie umiał dać radę z każdą mogącą się zdarzyć sprzedażą.

To, co się zdarza wszędzie na kolejach lokalnych, bywa doskonałym materyałem do pism humorystycznych. Przypominam sobie n. p. opowiadanie, że gdzieś w głębokiej Rosyi staje między dwoma stacyami pociąg. Publiczność sądzi, że coś się zepsuło i czeka cierpliwie, ale postój trwa za długo. Ten i ów wychodzi, dopytuje się, co się stało? Konduktor objaśnia spokojnie: maszynista ma w tem miejscu ziemniaki, żona je kopie, zatrzymał się więc, żeby jej pomódz.

Ale w Hiszpanii może się zdarzyć coś takiego na głównej linii. Jechałem raz z Toledo do Madrytu. Na dwie stacye przed stolicą pociąg się zatrzymuje jakoś dłużej. Ten i ów wychodzi. Wychodzą prawie wszyscy, więc i ja za nimi. Pytam, dlaczego pociąg nie rusza? Ach panie — odpowiadają mi — to zawiadowca stacyi wydaje siostrę za mąż, jest wesele, tańczą fandango, chodźmy, i pana tam też ugoszczą i poczęstują. Staliśmy blisko pół godziny. Zaprawdę, nieprżnujące próżnowanie.

A teraz odwrotna strona medalu. Jestem w Londynie i codzień jeżdżę koleją obwodową. Po jednej stronie stolicy są dwa jej łuki. Jeden bliższy środka miasta, drugi dalszy, obsługujący przedmieścia. Jeżdżę bliższym, ale raz pomyliłem się i w ich węźle, wsiadłem w niewłaściwy. Spostrzegam się rychło, że to inna droga. Konduktora w pociągu — jak zwykle w Anglii — niema. Kontrola zaś biletów odbywa się tak, że niekiedy między stacyami słychać gwizd inspektora, pociąg staje, jest rewizya, wagon po wagonie. Kto nie ma biletu albo siedzi w niewłaściwej klasie, płaci 5 ft. kary, a kto nie ma srebra ani miedzi, płaci tem, na czem siedzi. Zastanawiam się, czy mój bilet jest ważny na innej linii i czy nie zapłacę 5 funtów st. kary. Skoro więc konduktor wchodzi do I. klasy, gdzie sam siedzę, pokazuję mu bilet i mówię, żem się pomylił, bo jeżdżę drugą, wewnętrzną linią. Konduktor wyciąga zegarek, namyśla się i mówi: „Jeżeli pan wysiądziesz na najbliższej stacyi i wrócisz z powrotem do węzłowej, żeby tam wsiąść na właściwą linię, to pan zyska 5 minut czasu". Wydaje mi się to nie wiele, ze względu na niewygodę przesiadania się, więc pytam się, czy mógłbym jechać dalej tym samym pociągiem. Konduktor łypnął na mnie brzydko, szkaradnemi zresztą ślepiami, zaklął od dyabłów, trzasnął okrutnie drzwiami i powiedział: „Jeżeli panu nie chodzi o pięć minut, o całe 5 minut czasu, to jedź pan", — i coś jeszcze, co z pewnością nie było komplementem.

Skoro się drzwi za konduktorem zatrzasnęły i zostałem sam, przypomniały mi się owe przygody w Hiszpanii i zrozumiałem odrazu, dlaczego wszystkie hiszpańskie kapy wyrabiają się w Anglii, chociaż Hiszpania ma sławne na cały świat merynosy i wełny pod dostatkiem. Oto Hiszpanie nie umieją tak szanować czasu, jak Anglicy. Wieczorem zaś obliczyłem, ile Anglia mogłaby zyskać dziennie rąk roboczych, jeżeliby jej wszyscy robotnicy fizyczni i umysłowi zechcieli dołożyć 5 minut pracy. Rezultat był zdumiewający.

Ten rachuek wypada dziś inaczej, bo ludność się zwiększyła i dzień roboczy jest tylko 8 godzinny.

Przed wojną ludność Anglii (bez Szkocyi i Irlandyi) wynosiła przeszło 32 milionów mieszkańców. Przyjmijmy, że na każde 5 osób (składających rodzinę), pracuje w tej Anglii tylko jeden dorosły. Jest to z pewnością raczej za mało, niż za dużo. Rachunek pokaże, że gdyby wszystkie te osoby pracowały przez dzień 5 minut dłużej, niż zwykle, to zrobiłyby w ciągu jednego tylko dnia prawie tyle, co całe 67.000 robotników, pracujących po 8 godzin dziennie.

Dziennie 67.000 pracowników umysłowych i fabrycznych, to ileż przez rok w tej Anglii, co ma w roku całych 310 dni roboczych i 32 miliony mieszkańców? Obrachowanie jest łatwe, wypadnie przeszło 20,000.000 ośmiogodzinnych dni roboczych.

Niech sobie teraz czytelnik dośpiewa — skoro nie chce morałów, — czy przed wojną nawet byliśmy bliżsi Hiszpanii, czy Anglii? Czy pamiętamy o naszem przecież przysłowiu: „Czas płaci, czas traci?"

Nie ulega wątpliwości, że cała nasza przyszłość ekonomiczna leży w tem, żeby nauczyć się oszczędzać czas i pracować tak energicznie i wydatnie, jak Anglicy.

**Józef Rostafiński.**

# Biust Paderewskiego

Jest w Lozannie skromna pracownia rzeźbiarza, Warszawianina p. Franciszka Blacka. Pracownia, nieznana w Polsce, znana polskiej kolonii szwajcarskiej a może jeszcze więcej znana cudzoziemcom, którzy przychodzą składać hołdy i uznanie niezwykłemu talentowi polskiego rzeźbiarza. Często przesiaduję w jego atelier — lubię patrzeć na wspaniały l'Eveil — „Świt" — Świt życia w całej jego treści — i ideału, dobra, spokoju, podświadomej obawy goryczy, jakie daje życie, a jednak zaciekawienie, co życie niesie, a wszystko cicho, słoneczne, błogie, oblane jakby olimpijskim spokojem, zamkniętym w treści: nic nowego, nic godnego, coby winno wyprowadzać człowieka z równowagi, któr ypojął odwieczne prawo życia i ich konieczność działania.

Przeważają biusty; jest arcydzieło portretu w rzeźbie, zamknięte w biuście Lachowskiej, jest kompozycya Ewy, jest słowiańska Madonna, są szkice do wielkich polskich pomników, jest biust Sienkiewicza, są trzy biusty Paderewskiego.

Nikt w równej mierze jak p. Black nie był powołany do stworzenia biustu wielkiego artysty. Znał go od dawien dawna, współpracował z Wiwulskim przy pomniku Grunwaldzkim,

---

JAN PIETRZYCKI.

# Z TEKI WŁOSKIEJ.

*(Z nowej seryi poezyj).*

## I.

### FRAGMENT Z LISTU.

..Jeszcze wczoraj Neapol w błękitnem przestworzu
Amfiladą ścian białych odbijał się w morzu.
Schodził wieczór — (o ciche wy, złote wieczory!)
Grały dzwonów harmonią nadbrzeżne klasztory
I w olbrzymiej zatoce, w szafirów powodzi
Sennie snuły się żagli półcienie i łodzi...
Ze Sorrento do ciebie list piszę dziś — — Gońca
Niechaj skrzydła przybierze i niesie ci słońca
Te przeźrocze promienie, co tutaj błękitną
Są pociechą dla ludzi... Przed oknem mem kwitną
Róże krwawe, ze złotej kielichów zieleni
Wychylając krew kwiatów... Jak w słońcu się mieni
Cały ogród! Jak z morza łagodnym powiewem
Każdem drzewem się słońce raduje i krzewem,
To po murze tka cudów desenie misterne,
Lub gorącym topazem maluje cysternę,
Rozdzwonioną po białym, rzeźbionym marmurze...
— A słuchają jej wokół i drzewa i róże —
I ta moja tęsknota, co w błękit i ciszę
Zatopiona — ten oto do ciebie list pisze...

## II.

### FAUN POMPANEJSKI.

Księżyc tarczą srebrzoną spojrzał poprze liście—
Pieśni fletów pastuszych grają gdzieś srebrzyście.
Wiatr mu z gaju woń złotej przyniósł pomarańczy
I faun stary oszalał! Na fontannie tańczy,
Jakby lata mu nagle powróciły młode,
Kiedy w górach albańskich pasał białą trzodę,
Albo czasem w strumienia zielonych przeźroczych
Chwytał nimfy o lśniących, miedzianych warkoczach
I unosił na łąki, szumiące śród kniei.
— Faunie, stary poeto, tancerzu z Pompei!
Wokół ciebie ruina i zgliszcza i mary —
Przy fontannie od wieków strzaskane filary
Legły w pyle... dokoła samotna śmierć gości..
Ty nie widzisz jej! Śnią ci się twojej młodości
Sny śródleśne na łąkach kwitnących i letnie
Noce jasne i fletnie, grające te fletnie...

## III.

### FONTANNY RZYMU.

Szumią rzymskie fontanny nocą księżycową...
Jakieś srebrne, kojące przelewa się słowo
Pośród ulic, błękitem spowitych i placów,
Gdzie śpią świątyń zwaliska i próchna pałaców,
Strojne w bluszczu akanty i lauru korony..
Obudziły się w studniach leniwe trytony
I na muszlach swych grają odwieczną piosenkę.
Groźny Neptun uderzył trójzębem i rękę
Nad wodami wyciągnął — a oto z głębiny
Cudne żółwie pełzają, zaś stare delfiny
Patrzą dziwnie oczyma, jak z szumem im spada
Na ramiona błękitnych brylantów kaskada,
Jak przez kratę kamienną, na cuda zachłanny,
Trwożny satyr spogląda do wnętrza fontanny.

## IV.

### W STAREJ PIZIE, NAD ARNEM.

(Przed freskiem Lorenzettiego).

W starej Pizie, nad Arnem, cmentarnych ścian głazy
Lorenzetti w naiwne ustroił obrazy,
Ukazując pobożnym pozgonne koleje:
Co się w piekle znajduje — co w niebie się dzieje..
Grzesznych cierpień otchłani dał bramę z płomienia:
„Kto tu stąpił śmiertelny, niech pyta sumienia
„O los własny... niech w jarzmie wyroku ukląknie,
„Bo karząca moc jedno tu włada i męka!
A nad sforą piekielną, w przezroczy niebieskiej
Słowa kornej modlitwy wplótł malarz we freski,
Rozsiewając po jasnym obłoków lazurze
Białe skrzydła aniołów, kolibry i róże..
Stare słońce pogląda oczyma złotemi
Z białej wieży, co krzywa się chyli ku ziemi
Na ten cmentarz zapadły, na ściany te dziwne
I owego człowieka obrazy naiwne,
Co śnił w cichym przybytku, gdzie zmarłych się grzebie,
Kolorową legendę o piekle i niebie.

## V.

### WENECYA.

(Ślub Doży).

Tobie, morze, przysięgam na wodne głębiny,
Że przenigdy nie zaznam miłości dziewczyny —
Ani ciało jej giętkie w ramiona me padnie,
Bom pokochał twą piękność, co leży gdzieś na dnie
Wód zielonych, w słoneczne się strojąc rumieńce,
A piękniejsza nad wszystkie piękności dziewczęce.
Przeto ślubów dozgonnych czerwone korale,
W złoty pierścień zakute, porzucam na fale,
By świadczyły, jak oto w serdecznym uporze
Za małżonkę pojąłem — zielone to morze...

—o—

tam stykał się też z Paderewskim, mieszkał w Riond-Bosson, wspaniałej willi Paderewskiego w Morges, i tam widywał mistrza codziennie. Nie tylko wówczas, gdy zadumany grał w duszy swojej sobie tylko duchowe melodye, nie tylko wtedy, gdy tony ducha powierzał fortepianowi, ale też i wówczas, kiedy artysta był tylko człowiekiem, zmuszonym do ulegania codziennym pracom życia, gdy musiał stykać się z ludźmi, z nimi się śmiać i bawić, lub poważnie rozmawiać, przeplatając swoje rozmowy cichemi uwagami niby nawiasowemi ale częstokroć pełnemi atyckiej ironii.

Już w Riond-Bosson wyrzeźbił p. Black dwa biusty Mistrza — dwa biusty jakby dwóch ludzi, co wchodzą w skład jednej osoby. Jeden biust to Paderewski artysta, drugi to Paderewski człowiek i to mniej więcej w tej chwili, gdy słucha czegoś, by nagle powiedzieć pod wąsem jaki dowcip, lub wyniosłą uwagę. Nieraz wpatrywałem się w te biusty i mówiłem: to są dwaj ludzie. Nagle zjawił się z tych dwóch ludzi jeden człowiek. Wchodzę kiedyś do pracowni p. Blacka, a on mi pokazuje świeżą modelacyę biustu Paderewskiego, wywołaną ostatniemi wydarzeniami na scenie polityki. Już pierwsze wrażenie jakie biust wywołuje, jest niezwykle silne: zaklęcie ruchu głowy, mocne wiercące spojrzenie Paderewskiego zdaje się, że złoci się głowa bogatym włosem. Tak widziałem Paderewskiego w dzień pogrzebu Miłkowskiego. Kto raz widział lub zmierzył się ze spojrzeniem wielkiego polskiego muzyka, ten go nie zapomni, wrywa się w pamięć na zawsze. Otóż takiego Paderewskiego stworzył obecnie polski artysta p. Black. W głowie Jowiszowy spokój, choć lwia gotowość do skoku, pokryta uroczystą powagą, nie uda się jej niczem zatrzeć — nie trzeba jej zacierać. Człowiek, który umiał i umie pracować nad sobą, który wolą umiał obalać różne niewole, oto biust ostatni Paderewskiego. Jest w nim wszystko, jest to głęboko ujęta kompozycya zamknięta w jednej głowie, kompozycya której nutami bogata dusza Paderewskiego i bogate w subtelne odcienie życie. I trudno, patrząc na ten biust, jak i na samego Paderewskiego, nie przyznać słuszności A. Hermantowi, który w „Temps" o Paderewskim napisał, mówiąc o podawaniu ręki: „albowiem to on wstrząsa a drugi jest wstrząśnięty".

Jest to oczywista prawda, czyta się ją też i z biustu wielkiego artysty polskiego rzeźbiarza, który odtworzył wielką duszę artysty muzyka. Czy zmieni się muzyk w polityka? Czy potrafi grać na „niestrojonym instrumencie" społeczeństwa polskiego? "Czy się muzyk nie pomylił?" Czy potrafi „wstrząsnąć" całą masą i zakląć ją w ton, zbiegający się w harmonię?! Dokądże to obowiązkiem każdego Polaka będzie obejmować wszystkie dziedziny życia? Kiedyż będziemy sobie mogli pozwolić na zbytek hołdowania każdemu z naszych wielkich na jego właściwem polu, by go nie odciągać od jego twórczości, by mu twórczości nie utrudniać, lecz hołdując, przyjmować ją i z niej czerpać dech i skrzydła do lotu!

**W. W.**

# Święcone w Leoben.

**(WSPOMNIENIE).**

Na Wielkanoc zostawali prawie wszyscy Polacy, słuchacze akademii górniczej w Leoben, na miejscu, bo ferye świąteczne bywają w zakładach niemieckich tylko na Boże Narodzenie dłuższe; święta, których symbolem jest „Osterhase", obchodzone bywają zazwyczaj przez Niemców tylko gremialnemi wycieczkami w niezliczonych „Vergnuegungszugach" — do bliższych i dalszych okolic.

Nasza gromadka w takich chwilach kupiła się i łączyła, jak członkowie jednej rodziny. A bylie w tej gromadce przedstawiciele całej niemal Polski: z Mazowsza, Wielkopolski i Małopolski, Litwini, Kaszubi i Wołynianie, a niektórzy nawet ze stron bardzo dalekich, ben aż z pod Bałaganska i Władywostoku, gdzie ojcowie ich przed laty zagnani zostali koniecznością szukania chleba poza krajem.

Dom rodzinny zastępowała nam tu „Czytelnia Polska", krótko także „Cepą" zwana; kochana „buda", która już wychowała dwa pokolenia. A było to zadanie, którego powierzchownie ze stanowiska przeciętnych klubów towarzyskich oceniać nie należy. Stowarzyszenie młodzieży akademickiej na obczyźnie winno być nie tylko ogniskiem wspólnych zabaw i szermierki, lecz stać musi bacznie na straży nieskazitelności serca i duszy polskiej, które wypaczyć może i skoszlawić łatwo nieustanny, dominujący wpływ cudzej kultury. To też Czytelnia w Leoben nie była polską — tylko z nazwiska! Na pierwszy rzut oka uderzały przychodnia do wnętrza obszernego lokalu znamiona wybitnie narodowe. Rozpostarte na ścianach draperye biało-czerwone spinał u szczytu Zygmuntowski orzeł. Popiersia wieszczów, reprodukcye arcydzieł mistrzów naszych; biblioteka klasyków i dzieł doborowych, fortepian, zarzucony Chopinem, Moniuszką, Karłowiczem i wielu innymi, ze smakiem ułożone tableau z broni białej, po usunięciu wstrętnych, burszowskich „szlegerów"; słowem, gdzie spojrzysz, widzisz tchnienie umiłowanej swojszczyzny. Na środku dużej sali stół, zarzucony rzęsiście polskiemi pismami i gazetami z tej i z tamtej strony oceanu.

Otóż ten stół właśnie w pierwszym dniu Wielkanocy nakrywało się „wytrzaśniętym" od „hausfrau" obrusem i ustawiało na środku tacę, kopiatą, pełną jaj, zgotowanych na twardo, obok kilka bochenków chleba, nadesłanego z kraju:

„Od tych pól, malowanych zbożem rozmaitem, Pozłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem", a naprzeciwko równą, może nieco większą ilość graniatek, z rzekomo „gdańską" złotówką. To było tło, raczej rdzeń święconego, który uzupełniali szczęśliwsi przyniesionymi z domu do wspólnego spożycia przysmakami, nadesłanymi z kraju i upieczonymi mistrzowsko przez mamy, ciocie, siostry, kuzynki i narzeczone. Przebieg uroczystości był pozbawiony długich przemówień i ceremoniałów. Gwarno, huczno i buńczuczno wpadała młodzież, kipiąca krwią gorącą, bujna poczuciem pełni sił żywotnych, jak rozpętana słońcem z lodowych okowów rzeka górska, której los zawistny nie rzuca jeszcze na drogę ciężkich kamieni obrazy.

Posypały się i skrzyżowały najserdeczniejsze życzenia przy święconem jajku, skropione gęściej wódeczką; zaśpiewało się chórem unisono piosenkę jedną i drugą: „Już się rozlega miły głos dzwoneczka z naszej wieży" i „Piękny stan górnika" i „Jeszcze dobrze to, gdy koledzy są"... Towarzystwo rozsypało się na grupki, bardziej do siebie usposobieniem zbliżone, częstowano się wzajemnie słodyczami „z domu", wielbiąc autorstwo genialnych twórczyń; gwar rósł, jak pomruk tłumów, lub przechodził w brzęczenie rojowiska... Tu i ówdzie strzeliła rakieta aktualnego dowcipu, witana salwą śmiechu. Ktoś siadł przy fortepianie i zagrał:

W zielonym gaiku
Słowik wyśpiewuje:
Nie patrz w czarne oczko,
Oczko to czaruje...

Znanej piosence zaczęto wtórować; z początku kilku tylko solistów nieśmiało i cicho; później skojarzyło się z nimi więcej dobranych głosów, aż porwana melodyę rzewną i tkliwą, rozśpiewała się cała sala, jakby jedną wielką piersią:

Oczko to czaruje
Tak mile i snadnie,
Że gdy spojrzysz na nie,
To sercem owładnie.

Rozsnuła się nad nami bezwiednie, z nalotem lekkiej melancholii, tęczowa nić wspomnień, które szły ku nam z oddali śladem ich tęsknoty. Stanęły jak żywe przed oczyma te ukochane głowy z pasmami srebrnych włosów na skroniach, te główki nadobne i płowe i krucze, te ręce spracowane, które nas w chwili pożegnania gładziły, znacząc krzyżem na czole; te rączki liliputie, pieściwe, liliowe, te oczka modre i piwne i czarne, z pod długich rzęsów patrzące ku nam figlarnie i te usta, usteczka, koralc...

I uczuliśmy wszyscy społem, jak mąż jeden, że oto w tem „święconem" brak rzeczy najkardynalniejszej, najważniejszej, nie do zastąpienia — brak baby. —

Słodkiej, kochanej, złotej, niezrównanej, jedynej na świecie, naszej polskiej baby.

**Kazet.**

# Z pałacu Sztuki.

Zorganizowano w Towarzystwie sztuk pięknych dwie wystawy pośmiertne dzieł artystów: Włodzimierza Koniecznego i Wilhelma Wyrwińskiego, którzy zginęli na placu boju. Wystawy te są nietylko hołdem dla dwu młodych żołnierzy, którzy poświęcili swe życie dla Ojczyzny — ale są także przeglądem ich pracy i twórczości artystycznej. Konieczny, będąc jeszcze uczniem Akademii sztuk pięknych krakowskiej, znany był jako zdolny rzeźbiarz i rytownik. Jego nazwisko jako artysty dały poznać gustowne ilustracye i ozdoby książki Kazimierza Tetmajera. „Na skalnem Podhalu" — gdzie Konieczny okazał swój smak rysownika i swój smak zdobienia książki. Jako rzeźbiarz, Konieczny zwrócił również swemi pracami uwagę na siebie, szczególniej na wystawie religijnej, którą swego czasu urządziło krakowskie Tow. sztuk pięknych.

Obecnie na wystawie w Pałacu sztuki mamy szereg jego rzeźb, rysunków i akwafort.

Wszystkie te prace mają znamiona zdecydowanej linii i są poniekąd stylizowane, jeśli tak nazwać można wyłączny charakter prostoty i dążenie do unikania szczegółów. Analizując twórczość Koniecznego jako rzeźbiarza, możnaby wykazać jakim wpływom ulegał artysta i co, podczas pracy twórczej było jego ideałem. To wszystko uwzględniając, dojść musimy do przekonania, że Konieczny miał już duży talent, ale nie talent naturalistyczny, lecz syntetyczny, pokrewny rzeźbie współczesnej. Konieczny widział takie w Louwrze paryskim, lub w katedrach miast francuskich, rzeźby wczesnogotyckie lub romańskie, które zapewne duże zrobiły na nim wrażenie. Nie bez wpływu na jego wykształcenie artystyczne były postacie kamienne, lub figury z drzewa rzeźby egipskiej, gdzie suchość, panowanie zwięzłej linii i tworzenie z całości, utworu zwartego, dominują jako wybitny charakter tej sztuki.

Jak artysta nie czuł się sobą w pracach naturalistycznych, dowód w kilku rzeźbach, n. p. „Klęczącej kobiecie" i tablicy pamiątkowej, poświęconej Krasińskiemu.

Również to samo możnaby powiedzieć o jego rysunkach i akwafortach, gdzie naturalista walczy ze stylizatorem i syntetykiem. Tam gdzie artysta chce bezpośrednio naśladować naturę jest nie swój, gubi się, — tam zaś, gdzie dąży do stylu do uogólnienia formy, zyskuje — łącząc pracę ręki z wytężającą pracą myśli.

Zupełnie innym w istocie swego temperamentu jest towarzysz broni poprzedniego artysty — i również jak on poległy na wojnie, — malarz Wilhelm Wyrwiński. I ten artysta dążył do syntezy, ale w zupełnie odmienny sposób. Posiadając jako malarz — barwę jako środek uzewnętrznienia formy dzieła, chce działać tylko przez kolor. Nawet w niektórych jego doskonałych jednotonowych rysunkach widać, że Wyrwinski pracując, myślał zawsze o barwie i to nietylko z przyzwyczajenia malarskiego, ale z temperamentu. Pomijając na razie wpływ jakiemu mógł uledz talent Wyrwińskiego, trzeba zaznaczyć, że wpływ ten umiał artysta wykorzystać dodatnio i zbogacić niem swoj aprace. Mało znany za życia jako arytsta — widać po ilości wystawionych prac, że myślał dużo, łamał się i pracował. Może cokolwiek zgiełkliwy jego koloryt, bywa bogaty w niektórych akwarelach i nie banalnie ustosunkowany. Rysunki jego ogląda się z zajęciem i śledzi nerwową i wrażliwą linię, mocą której wydobywał formę. Jest to jednak zawsze linia, którą malarz ogranicza kolorystyczną płaszczyznę, — dla ustalenia pojęcia bryły.

Obydwaj nieżyjący artyści, pracą swą i wysiłkiem dążyli do oznaczonych sobie rezultatów.

Osobną salę zajęła zajmująca wystawa zbiorowa, rzec można przeważnie naszych polskich impresyonistów, urządzona przez Feliksa Jasieńskiego.

Wystawa ta jest ciekawa także z tego względu, że daje nam rzut oka na prace i działalność artystów, którzy kilkadziesiąt lat temu uważali byli za nowotworów i prawie rewolucyonistów w propagowaniu nowych ideałów i haseł w sztuce.

Ileż atramentu wypisano, omawiając ich działalność. Ileż żółci wylało się swego czasu na papier lub w kawiarnianych dyskusyach przeciw „dziwactwom" i „chorobliwej manii" n. p. Wyspiańskiego lub Podkowińskiego, nie mówiąc już o innych łagodniejszych. Dziś obrazy te, naprzykład przy obrazach Wyrwińskiego, wyglądają grzecznie i poprawnie.

Ponieważ w międzyczasie znakomity krytyk i miłośnik polskich impresyonistów p. Feliks Jasiński urządził w osobnej sali Tow. wystawę znakomitych prac prof. Józefa Pankiewicza, zaznaczamy, że o wystawie tej napiszemy osobno słów parę.

Tytus Czyżewski.

# Wśród homunkulusów

64) Romans fantastyczno-społeczny.

Wkrótce będziemy mieli lepszą pogodę — odezwał się Archimedes i zamienił kilka słów z kapitanem.

Wnet rozległo się szybsze wirowanie śruby; i pokład zadygotał lekko.

Filip patrzył z podziwem jak za ruchem śmigieł tumany mgły kłębić się zaczęły ruchem wirowym.

— To jednak ładny widok, proszę pana profesora — zawołał.

Profesor nie odpowiedział na to.

— Przypominają mi się czary w panoramie.

Profesor odwrócił głowę i wymówił kilka słów, ale Filip zobaczył tylko poruszenie ust.

Zdziwiony spojrzał uważniej i z przerażeniem Zdziwiony spojrzał uważniej i z przerażeniem

— Co się stało? — krzyknął przerażony.

Równocześnie uczuł coś ciepłego na wargach. Przetarł usta dłonią i na ręce znalazł krew.

— Do dyabła, cóż znowu? — mruknął przerażony. Czuł się jakoś dziwnie, brakowało mu oddechu, w żyłach dzwoniło, doznawał uczucia strasznego lęku, chciał krzyczeć, ale brakowało mu głosu.

W takim stanie dostrzegł go Archimedes i porwawszy za rękę, zaczął spiesznie prowadzić ku schodom. Filip obrócił się w stronę profesora, a zobaczywszy że wziął go także pod rękę Plato, dał się poprowadzić.

— Pan profesor wybaczy — odezwał się w salonie Plato — że winę tego wypadku przypisać muszę panu Filipowi.

— Co?... — krzyknął zirytowany Filip, obcierając sobie nos.

— Tak jet. Pańska niecierpliwość jest winą...

— Tak?—przerwał Filip — to muszę poprosić...

— O przebaczenie — wtrącił Avanti łagodnie.

— Tu w pokoju ciśnienie było większe, niż na zewnątrz. Wyszedłeś za szybko, dostałeś się w warstwę rozrzedzonego powietrza i przez to gęstsze powietrze w naszych organizmach napędziło nam krew do nosa i do ust.

— To możeby zawołać lekarza?

— Nie potrzeba — wtrącił Archimedes. — Pan się już leczy, panie Filipie.

— Już? Tak bez żadnych środków? Czy to także należy do waszego postępu?

— Powietrze pana leczy. Pompy pracują już nad zagęszczeniem go w salonie i za kilka minut przyjdzie pan zupełnie do siebie.

— To ją bardzo przepraszam za mój pospiech. Ale na taki sposób trzeba chyba zawsze tu siedzieć.

— Nie. Nie trzeba tylko za szybko wychodzić. Należy przedtem dać sygnał do zatrzymania pomp. Wtedy automatycznie pod ciśnieniem z wewnątrz otwiera się wentyl; zwolna powietrze zaczyna uchodzić i przez to rozrzedza się. Gdy oba ciśnienia zrównają się, dzwonek daje znać, że wyjść można bezpiecznie.

— Jednak nasze dawne omnibusy były mniej skomplikowane i nie narażały na takie awantury, jak dzisiejszy postęp — mruknął Filip nieprzejednany.

Archimedes przesunął dźwignię przy ścianie odsłaniając przez to okna i szyby w podłodze. Salon momentalnie zalały ciepłe promienie słońca.

— Ach! — wyrwało się Filipowi. — Wspaniale! Nic, tylko powietrze.

— Tu powietrze musi być silnie rozrzedzone — zauważył Avanti.

— Barometr wskazuje ciśnienie 290 milimetrów. Jesteśmy na wysokości ponad 5000 metrów. Uciekliśmy tu przed chmurami, aby widzieć słońce.

— Niesłychane... Jak to jednak możliwe, że przy takiem rozrzedzeniu śruby mogą działać?

— Pracują one teraz najintenzywniej, im bowiem rzadsze powietrze, tem silniej muszą wirować. Na minutę idzie przeszło 2000 obrotów?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawca: W zastępstwie Spółki Wydawniczej „Editor" Jerzy Konarski. — Redaktor odpowiedzialny Jan Stankiewicz. — Druk. Ludowa w Krakowie.